



# PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)  
• OLSZYNA • LEŚNA  
• PLATERÓWKA  
• SIEKIERCZYN  
• ŚWIERADÓW ZDRÓJ



NR 2(86)

LUTY 1999

CENA 2,00 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

W numerze: co łączy Gałczyńskiego z Lubaniem? • Madurowicz o Ziemi Świętej • Świeży o Norwegii • Skowroński o najnowszej książce Piecucha i o wyroku w sprawie skarbów z Zamku Czocho • Zawistowski nadal w delegacji • spóźniona SZOPKA NOWOROCZNA • Bukowińczyk • kronika policyjna • wieści • reklamy



## Śnieg

Brak mi bogatki będzie,  
ona dorodna zimy, zaraz odleci,  
pożegnaj zimą piękną; i Ciebie,  
która za rok przylecisz znów.  
Szczęśliwej drogi gościu Ziemi mówię ci  
i korko drobino.

Krzysztof Wiktorowski

Kwisa - to ulubiony temat fotograficzny Mariana Świeżego. Sfotografował ją całą - od źródeł w Górach Izerskich po ujście do Bobru. Jak widać - zimą nad Kwisą też można się zachwycać.

Firma

handlowa

## „MOZAIKA” - K.Golis

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi i elektronarzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ  
Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 9.00 - 14.00

Lubań ul. Spółdzielcza 12  
tel. 722-21-57

sklep tel. 722-41-67



*Z autokaru obserwujemy, że wczorajsze strzały w okolicy starego miasta nie były fajerwerkami. Liczne blokady policyjne skutecznie ograniczają ruch... Jednak mistrzostwo naszego kierowcy pozwala dość szybko opuścić zatłoczone ulice i wyjechać w stronę Pustyni Judzkiej.*

## Ziemia Święta (2)

Wszystko o czym mowa w tym artykule, miało miejsce w czasach panowania rzymskiego, które na Ziemi Świętej rozpoczęło się w 63 roku przed Chrystusem, kiedy Pompejusz po raz pierwszy ruszył na wschód. Od tego czasu Ziemia Święta - zwana Palestyną - była włączona do Imperium Rzymskiego i przeszła głębokie zmiany. W czasie panowania Heroda Wielkiego (37 r. przed Chrystusem), kraj ten stał się ponownie królestwem. Herod był nieudolnym administratorem państwa, politycznie zależnym od rzymskiego protektoratu. Odbudowa Jerozolimy, Jerycha, Cezarei Nadmorskiej była dokonywana według klasycznych rzymskich wzorów. Wznoszono hipodromy, teatry i świątynie. Myśląc o wzmocnieniu władzy, wznosił twierdze, w tym Masadę na brzegu Morza Martwego. Herod, władca z rzymskiego nadania, uważany był przez Żydów za uzurpatora. Przez prawie ćwierć wieku utrzymywał się na tronie dzięki terrorowi oraz poparciu Rzymu. Był jednak, jak wspomniałem, wielkim budowniczym, podjął się m.in. przebudowy Drugiej Świątyni, której fragment zachodniego kręgu murów zachował się do dziś („Ściana Płacu”).

Kolejny dzień podróży zaczynamy wczesnym śniadaniem. W hotelu „SCULPUS” w Jerozolimie, należącym do Araba, menu jest raczej europejskie, choć słodkie potrawy przypominają, że jesteśmy w Azji. Już z autokaru obserwujemy, że wczorajsze strzały w okolicy starego miasta nie były fajerwerkami. Liczne blokady policyjne skutecznie ograniczają ruch. Mistrzostwo naszego kierowcy pozwala dość szybko opuścić zatłoczone ulice i wyjechać w stronę Pustyni Judzkiej.

Pierwszym celem w dniu dzisiejszym jest Qumran. Między rokiem 1947 a 1956 odnaleziono, w 11 grotach położonych w północnej części Wadi Qumran, około 800 rękopisów. Wykopaliska ujawniły, że od 152 roku p.n.e. znajdowała się tu siedziba wspólnoty esseńczyków. W klasztorze, zbudowanym na pozostałościach judejskiej warowni z końca VIII w. p.n.e. prowadzili życie oparte na ascezie, modlitwie i pokucie. Wśród rękopisów znajdowały się wszystkie księgi biblijne. Większość tekstów, zapisanych na zwojach skórzanych i papirusowych, znajduje się dzisiaj w Jerozolimie, w muzeum Izraela i w Muzeum Rockefellera.

Na 41 przebadanych grot, w 25 znaleziono ślady osadnictwa z okresu funkcjonowania osady. Przypuszcza się, że wydrążone w marglowych skałach grotby były zamieszkałe zanim posłużyły esseńczykom jako schronienie dla ich biblioteki przed zbliżającymi się Rzymianami. Prace wykopaliskowe rozpoczęły się po tym, jak pewien beduiński pasterz odnalazł w jednej z grot dzban zawierający 7 rękopisów i próbował je sprzedać. Trwające wykopaliska pozwoliły na odsłonięcie resztek osady. Już dzisiaj wiadomo, że esseńczycy rozpoczynali wspólne posiłki rytualnym błogosławieństwem, posiadali własny aparat prawny i byli samowystarczalni - wykryto warsztat garncarski, garbarnię, kuźnię, a także łaźnię z akweduktem. Wspomniane rękopisy powstawały w skryptorium, a w grocie poniżej mieściła się „centralna biblioteka”. A tak przy okazji, nazwa

**Quaman - w dalszej perspektywie grotby, w których znaleziono rękopisy biblijne**

Qumran wynika z przypuszczenia nie z błędnej lokalizacji, na wskutek deformacji fonetycznej, biblijnej Gomory.

Powrót do autokaru dla wielu to wielka ulga. W zwiedzanych ruinach i grotach nie ma cienia, słońce jest wszędzie, a stojące powietrze wręcz zatyka. Ruszamy wzdłuż Morza Martwego w kierunku Masady, głównego celu naszego wyjazdu w tym dniu.

Wyniosła i surowa skała Masady, wznosząca się 400 m ponad zachodnim brzegiem Morza Martwego, na skraju Pustyni Judzkiej, widoczna jest już z odległości kilkunastu kilometrów. Na jej płaski wierzchołek (o dł. 580 m i szer. 200 m) można wejść od strony wschodniej trudno dostępną „węzową ścieżką”, odkrytą ponownie w 1867 r. Od zachodu widoczna jest rampa zbudowana przez Rzymian podczas oblężenia fortecy. Jako symbol żydowskiego grobu Masada stała się obiektem pielgrzymek młodzieży izraelskiej. Obecnie jest dostępna dla turystów dzięki kolejce linowej. Podejście „węzową ścieżką” wymaga półtorej godziny marszu w promieniach palącego słońca. Zanim Herod rozpoczął rozbudowę fortecy z zespołem pałacowym, miejsce to było tylko umocnionym garnizonem.

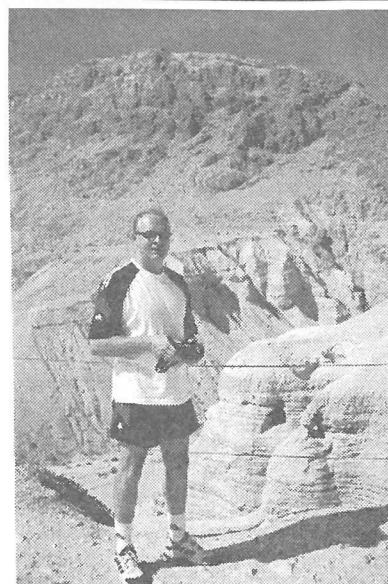
Na szczyt docieramy kolejką linową. Wędrowki po ruinach oraz narracja przewodnika pozwalają zapoznać się z życiem codziennym Żydów w I w.n.e. Dowiadujemy się też, że Herod po raz pierwszy schronił się w Masadzie, uciekając przed swoim rywalem Mateuszem Antygonem, powrócił tu po kilku latach już jako król z rzymskiego nadania i rozpoczął budowę potężnej twierdzy. Do dnia dzisiejszego dotrwały - niegdyś śliczne - mozaiki pałacowe, łaźnie na wzór rzymski i kościoły bizantyjski. W 6 r. Masada stała się rzymskim garnizonem, a w 66 r. opanowana została przez fanatycznych nacjonalistów - sykariuszy, co stało się sygnałem do rozpoczęcia powstania przeciw Rzymianom. Kilkuletnie oblężenie Masady przez Rzymian dowodzonych przez Flawiusza Silwa doprowadziło w końcu do zdobycia twierdzy. Ostatni obrońcy twierdzy woleli jednak umrzeć niż poddać się. Rankiem atakujący zastali 960 trupów. Narodowa legenda Masady jako symbolu oporu pozostaje wciąż żywa w świadomości izraelskiej. Co roku na skalnej platformie wierzchołka, młodzi żołnierze jednostek pancernych składają przysięgę, kończąc słowami: *Masada nigdy już nie padnie*.

Ze szczytu Masady rysuje się w oddali nizina Sodomy (-396 m). Po mieście dotkniętym gniewem Bożym, nie pozostał żaden ślad. Jedynie oczyma wyobraźni...

Równiutną asfaltową drogą ruszamy wzdłuż wybrzeża Morza Martwego do kompleksu turystycznego En Boqeq. Droga usiana jest publicznymi kąpieliskami, zaopatrzonymi w niezbędne tu prysznice - woda morską, na skutek dziesięciokrotnie większego zasolenia niż w Morzu Śródziemnym, może podrażnić skórę i należy ją po każdej kąpeli dokładnie spłukać. Kompleks turystyczny En Boqeq posiada luksusowe hotele wyposażone w łaźnie termiczne. Mieści się tu także międzynarodowe centrum leczenia łuszczycy oparte na leczniczych właściwościach błota znad Morza Martwego.

Miejscowe sklepy i salony aż kipią od różnorodnych kosmetyków miejscowej produkcji o rewelacyjnych właściwościach. Tego jednak nie sprawdziłem choć kąpeli nie mogłem sobie odmówić. Wrażenie niezwykle,

**Masada - widok z góry na dolną stację kolejki.  
Po lewej wykopaliska obozu rzymskiego**





gdyż woda sama wypiera ciało w górę. Po krótkim plażowaniu koszerne lunch połąkłem momentalnie.

Wyjaśnienie, czy coś jest koszerne czy też nie - może jednak przedstawiać trudności. Księga Rodzaju dopuszcza spożywanie przez Żydów wszystkich owoców, warzyw i „czystych” zwierząt. Określenie „czyste” dotyczy zwierząt parzystokopytnych, które są jednocześnie przeżuwaczami. „Czyste” ptaki muszą posiadać wole, drugi żołądek i ostrogę - tak jak kury i indyki; spośród ryb wolno jeść tylko te, które mają jedną płetwę i łatwoschodzące łuski. Oczywiście, zwierzęta i ptaki powinny być zabijane w określony sposób, a niektóre ich części nie mogą być spożywane. Zabronione jest też mieszanie produktów mięsnych i mlecznych. Nie ma więc mowy o kurczaku w śmietanie czy rybie smażonej na maśle. Amerykańskie sieci *fast foot* nie przyjęły się w Izraelu w swojej oryginalnej formie, bo nie można dodawać do hamburgerów sera ani majonezu. Kryteria koszerności nie ograniczają się jedynie do kuchni; z powodu wystawienia choinki przed lokalem jedna z jerozolimskich restauracji stanęła niedawno przed groźbą utraty koszerności.

W drodze powrotnej do Jerozolimy zatrzymujemy się na krótko w przydrożnym „samoobsługowym” sklepie „wielobranżowym”. Oczywiście złoto, w tym filigran - prawdziwa złota koronka. W naszyjnikach z agatów, turkusów, bursztynu, karneolu i innych kamieni znajdują się też goździki i zdobiona glina. W sklepie dominuje ceramika i codzienna odzież produkcji miejscowych warsztatów - zbyt orientalna by ją zaakceptowała polska ulica.

Całkowicie wciąga mnie kokieterijna sztuka sprzedawania i kupowania. Towary wprawdzie mają ceny, ale to tylko wstęp do targowania się. To cały rytuał i duża przyjemność dla obu stron. W końcu wychodzę z wazonikiem ze szkła hebrajskiego. To szkło w Izraelu trzeba „zaliczyć”.

Następnego dnia wyjazd do Cezarei Nadmorskiej. Już przy wsiadaniu do autokaru niespodzianka. Do położonej niedaleko hotelu Synagogi podążają odświętnie ubrani Żydzi. Mężczyźni przodem, kobiety z tyłu. Żydzi z kipą (jarmulka) na głowie nie robią już wrażenia. Dużo ciekawiej i orientalnie wyglądają Chasydzi w futrzanych czapach z długimi brodami i kręconymi пейсами. W rękach wszystkich zielone palmy. To właśnie dzisiaj rozpoczyna się Sukkot - Święto Szałasów, znane u polskich Żydów jako Święto Kuczek. Święto to zamyka cykl prac rolnych i jest początkiem noworocznego cyklu czytania Tory. W tym czasie Żydzi zarówno bardzo religijni, jak mniej pobożni wznoszą specjalny szałas (sukkot) na pamiątkę 40 lat spędzonych przez Izraelitów na pustyni, po wyjściu z Egiptu. Namioty muszą mieć sklepienie z luźno ułożonych gałęzi, przez które widać niebo. Pojawiają się wszędzie, na balkonach, w ogrodach, a nawet symbolicznie w hotelach i restauracjach. Od przewodniczek dowiadujemy się, że ortodoksyjni Żydzi w ciągu 7 dni Święta Namiotów, nie tylko jedzą, ale i śpią w tych prowizorycznych „szałasach”.

#### Święto Sukkot - modlitwa chłopców żydowskich. W rodoku Tora.



## LOG-INFO

**USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI**  
59-800 Lubań ul. Tkacka 4 (WDH) tel. 722-25-52  
59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel./fax 77-17-669  
**U NAS - KASY FISKALNE ADAX - FASY!**



**CENTRUM KOMPUTEROWE ADAX  
W  
WIEJSKIM DOMU HANDLOWYM !**

**Okazja!**  
**dostawa, montaż, fiskalizacja i szkolenie  
GRATIS!**

**Zapewniamy oprogramowanie kasy i stały serwis!**

*\*) cena netto, po odliczeniu ulgi 50%*

W połowie drogi pomiędzy Tel Awiwem i Hajfą leży antyczna, później należąca do krzyżowców Cezarea. Ta stolica Judei, wzniesiona na miejscu dawnego portu fenickiego zawdzięcza swoją nazwę Cezarowi Augustowi. Prace wykopaliskowe pozwoliły wydobyć spod ziemi dobrze zachowane budowle, np. pałac Heroda wraz z wydrążonym w skale basenem, zaopatrzonym niegdyś w słodką wodę przez świetnie zachowane akwedukty. Tylko częściowo odkopany hipodrom przeznaczony do wyścigów rydwanów, mógł pomieścić wówczas do 20 tysięcy osób, a leżący nieopodal amfiteatr (teatr rzymski) posiadał i posiada dzisiaj pięć tysięcy miejsc siedzących!

Do otoczonego z trzech stron murami i otwartego tylko na morze miasta krzyżowców, wzniesionego w 1251 r. wchodzi się przez odbudowaną z ruin Bramę Wschodnią. Wewnątrz murów przykryta łukowym sklepieniem uliczka prowadzi do pozostałości kościoła Krzyżowców, wzniesionego na miejscu świątyni Cezara. Za nim, przy końcu moła, znajduje się właściwa twierdza, do której - niczym kiedyś Arabowie - wtargnęły dziś kioski z pamiątkami i elegancka restauracja.

Stojąc na akwedukcie, biegnącym wzdłuż wybrzeża morskiego zauważyłem parę nowożeńców, którzy zapewne po oficjalnych zaślubinach przyjechali ślubować na brzegu morza. Taki jest podobno miejscowy zwyczaj. W każdym razie widok panny młodej w welonie i długiej białej sukni i eleganckiego mężczyzny w czarnym smoku stojących na brzegu morza, w promieniach zachodzącego słońca budził refleksję. Może ten zwyczaj jest tak stary jak biały marmur kararyjski, z którego wykonane są ulice i wspaniale zachowane mury miasta.

Dalsze rozmyślenia biegną już przy filiżance kawy po turecku. Właśnie kawa i herbata są najpopularniejszymi napojami w Izraelu. Arabowie podają herbatę w szklankach, bardzo słodką i często z miętą, która działa orzeźwiająco. Żydzi podają czarną herbatę z cytryną, mlekiem lub zabielačem, aby nie łamać koszerne prawa. Kawa to zazwyczaj mocny, czarny napój. Arabowie i orientalni Żydzi często serwują gorzką kawę po turecku z dodatkiem hel (kardamonu).

Za miesiąc - o Jerozolimie i miejscach kultu związanych z Męką Pańską.  
**tekst i zdjęcia: Zbigniew Madurowicz**



## Jeńca Gałczyńskiego losy powikłane

*Kochanie moje, kochanie,  
dobranoc, już jesteś senna -  
i widzę Twój cień na ścianie,  
i noc jest taka wiosenna!*

*Jedyna moja na świecie,  
jakże wystawię Twe imię?  
Ty jesteś mi wodą w lecie  
i rękawiczką w zimie.*

*Tyś szczęście moje wiosenne,  
zimowe, letowe, jesienne -  
lecz powiedz mi na dobranoc,  
wyszeptaj przez usta sennie:*

*za cóż to taka zapłata,  
ten raj przy Tobie tak błogi?...  
Ty jesteś światłem świata  
i pieśnią mojej drogi. (1942)*



**Ten wiersz - „List jeńca” na trwale wszedł do klasyki polskiej poezji. Nie tylko dlatego, że napisał go sam mistrz Konstanty Ildefons. Ważne jest przede wszystkim miejsce jego powstania - obóz jeniecki Altengrabow pod Magdeburgiem. To wiele wyjaśnia. Co ma wspólnego Gałczyński z Lubaniem, a właściwie z jednym z jego mieszkańców? Okazuje się, że wiele...**

\*

Powstanie warszawskie, ciężkie walki. Rozerwany granat gdzieś na Żłotej. 17-letni Wacław Sławiński zostaje ciężko ranny w nogę. Powstańczy szpital polowy. Potem kapitulacja powstania, po której Niemcy ewakuują szpital.

Sławińskiego na noszach przetransportowano na warszawski dworzec. Podjechał specjalny pociąg sanitarny, do którego załadowano około 1200 rannych powstańców. Pociąg ruszył na gdzieś na zachód. Po drodze był Poznań, most na Odrze, Magdeburg. Zatrzymali się dopiero w Altengrabow... Tu znajdował się międzynarodowy obóz jeniecki, znany jeszcze z I wojny światowej.

W obozie ujrzał Gałczyńskiego. Też jeńca, tylko ze znacznym, długim tu stażem, bo liczonym od kampanii wrześniowej i szczególnie - po drodze - epizodem w Kozielsku.

Chodził - jak wszyscy - w mundurze, na którym dumnie widniała na ramieniu naszywka - POLAND. Sławiński wcześniej wiedział o nim, że jest znanym poetą i że w warunkach obozowych nadal pisze wiersze. I - od czasu do czasu czyta je współwięźniom. Ba, zorganizował dla nich nawet teatrzyk obozowy!

Musiła ująć poetę postawa walczących powstańców. To właśnie im, przybyłym wraz z Wacławem Sławińskim do Altengrabow, poświęcił w hołdzie swój inny znany wiersz - „Pieśń o fladze”:

*...Ale wtedy przyszła dziewczyna  
i uniosła flagę wysoko,  
hej, wysoko, ku samym obłokom!  
Jeszcze wyżej, gdzie się wszystko zapomina,  
jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława  
i Warszawa, moja Warszawa,  
Warszawa jak piosenka natchniona,  
Warszawa biało-czerwona,  
czerwona jak puchar wina,  
biała jak śnieżna lawina,  
biało-czerwona, białoczerwona, hej białoczerwona...*

Obóz jeniecki funkcjonował w Altengrabow od początku wojny. W wydzielonej jego części mieścił się obozowy szpital. Tam Sławiński trafił. Był w nim do końca. W baraku A, później w C przeleżał prawie cały czas, pod koniec wojny zaczął ledwie chodzić o laskach. Powstańcami warszawskimi opiekowali się starsi stażem jeńcy. Sławiński miał nawet dwóch.

Pan Wacław tak wspomina:

Gałczyński, choć sam rannym nie był, często przebywał w szpitalnej części obozu. Mieszkał w jednym z jego baraków, bo znośniej tu było. Z końcem kwietnia lub tuż na początku maja przyszło do nas wyzwolenie. Od Amerykanów. Poprzedził je nocny desant spadochronowy Anglików na obóz. Niemcy tolerowali ich obecność, zaś oni - o dziwo - poruszali się po obozie z bronią. Pilnowali tu wewnętrznego porządku. My jeńcy, nadal pozostawaliśmy w obozie.

Po kilku dniach pojawili się Amerykanie. Długą kolumnę samochodów z białymi flagami uzupełniał wóz kroniki filmowej. Niemcy, którzy tu pozostali, też poruszali się po obozie z białymi flagami. Wkrótce doszło do ewakuacji obozu do zachodniej strefy. Najdziwniejsze podczas niej było to, że pierwszych na samochody często ładować... Rosjan! A było ich kilka tysięcy.

Potem przyszła kolej na inne narodowości. Nam, Polakom wyjaśniono, że ewakuacja jest dobrowolna i można wybierać. Kto nie chce - może pozostać w obozie.



**Wacław Sławiński: Gałczyński często przebywał w szpitalnej części obozu. Mieszkał w jednym z jego baraków...**

Z drugiej strony obozu obserwowali te poczynania Rosjanie, czerwonoarmiści. Jak zobaczyli, że w obozie są Amerykanie, wycofali się.

Amerykanie szybko zwinęli się. Ja nie poszedłem na tamtą stronę. Pozostałem w obozie. Zresztą, zaraz ogłoszono kapitulację Rzeszy i zapanowała ogólna radość.

Grupa polskich oficerów z obozu postanowiła zorganizować się i na własną rękę niezwłocznie przedostać do Polski. Pamiętam dokładnie, że wśród nich był i Gałczyński.

Drogę do kraju poprzedzono starannymi przygotowaniami i jedną dobrą radą na drogę - omijajcie Berlin! Za papierosy zahandlowaliśmy konia. Dołączyliśmy z nim do taboru konnego i ... w stronę Polski! Było nas dobrze ponad setka. Gałczyński z nami.

On wcześniej w obozie pełnił funkcję męża zaufania. To była ważna rola - obdzielał nas paczkami z Czerwonego Krzyża, organizował pochówki zmarłych współwięźniów, był łącznikiem między nami a władzami obozu. Tym zaufaniem obdarzyliśmy go również na drogę powrotną.

Dziennie przemierzaliśmy po 30-40 kilometrów. Nasz tabor zatrzymali Rosjanie dopiero nad Odrą, pod Frankfurtiem. Padło krótko.



kie - wysiadać, rewizja! Postawiliśmy się twardo. Furmanki ustawiliśmy w czworobok, tak „po indiańsku” i nie dawaliśmy się ruskim. Wojna nerwów. Jakies 3-4 dni w napięciu. Tam widziałem Gałczyńskiego. Dokładnie pamiętam, bo jako nasz mąż zaufania chodził w grupie emisariuszy uzgadniać z Rosjanami „warunki” przejazdu. Szczegółów - co załatwił - nie znam, ale musieli się dogadać, bo wkrótce ruszyliśmy w kierunku Warszawy.

Wacław Sławiński chwilę zastanawia się i kontynuuje dalej:

- Wie pan, ale w Warszawie to Gałczyńskiego już nie widziałem. Co się z nim stało - nie wiem. Zapamiętałem go z tego zdarzenia spod Frankfurtu.

Gdy wjeżdżaliśmy do Rzepina czy wtedy Repina, to mówili, że tu zaczyna się Polska. Tu zdaliśmy broń napotkanemu polskiemu wojsku. W końcu przez ten Rzepin dotarłem do stolicy. Rodziny nie znalazłem, nasz dom na Dymińskiej 10 spalony. Cóż było robić wśród tych gruzów?

Sławiński zabrał się i z przygodami dotarł do Lauban, którego właśnie zaczęto nazywać Lubaniem. Jako jeden z pierwszych, został zarejestrowany pod numerem 7 w wykazie pierwszych Polaków w mieście. Był koniec maja czterdziestego piątego.

Tu, w zakładzie Imsa nauczył się radiotechniki. Później dzięki miał pozostać w Lubaniu znany - pierwszy warsztat elektryczny, radiowęzeł i to, co było jego największą dumą - telewizja lokalna.

\*

Stosunkowo niedawno krakowski tygodnik „Przekrój” wiele miejsca poświęcił powikłanym poobozowym losom Gałczyńskiego. Głównie za sprawą przybyścia z Australii.

- Cześć! Jestem Kostek, Twój brat - rzekł do Kiry Gałczyńskiej.

Długie, powikłane losy. Bo okazało się, że poeta związał się na Zachodzie, w Höxter z inną kobietą, Lucyną Wolanowską. Z tego związku urodził się w styczniu 46 roku chłopiec, Konstanty Ildefons Gałczyński - junior. Gdy miał 44 lata przyjechał po raz pierwszy do Polski by tu, w słynnej leśniczówce Pranie poznać swoją siostrę, Kirę.

\*

Po kilku próbach telefonicznych poszukiwań w redakcji krakowskiego „Przekroju” udaje mi się w końcu porozmawiać ze znanym dziennikarzem, Kazimierzem Targoszem, autorem tekstów o nieznanych, wojennych losach Gałczyńskiego. Opowiadam o Wacławie Sławińskim, o jego znajomości z poetą, o drodze do Polski, o Furcie nad Odrą...

- Odnoszę wrażenie - zwierza się krakowski dziennikarz - że gdy pisałem ten tekst, pani Kira Gałczyńska, nie powiedziała mi wszystkiego. Może więc coś w tym jest?...

\*

Kilka tygodni temu w znanej serii wydawniczej „A to Polska właśnie” pojawiła się w księgarniach książka Kiry Gałczyńskiej o ojcu. Świetnie napisana przez córkę biografia poety, której szósty rozdział „Pochodnia w Höxter” rozpoczyna się od słów:

*Blżej nie wiadomo, w jaki sposób Konstanty Ildefons Gałczyński trafił do obozu przejściowego w Höxter. I może nie jest to najważniejsze. Wiadomo jedynie, że miał tam przebywać krótko, został znacznie dłużej...*

Niestety, Kira Gałczyńska nie pisze dokładnie, jak poeta trafił do tego obozu. Podaje, że był w karnym komando w Tangerhütte, w odlewni Gerdenlagen i w Hillersleben. Miejscowości te znajdowały się w pobliżu Stalagu Altengrabow.

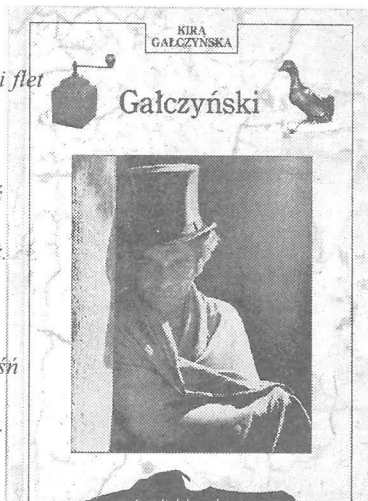
W obozie tym przebywała jeszcze inna kobieta w życiu Gałczyńskiego - Maria Stobiecka, która po wyzwoleniu Altengrabow trafiła do Meppen. Jak pisze Kira Gałczyńska: *odnaleźli się po jakimś czasie, pisywali do siebie. W listach Gałczyński nazywał raz ją*

*swoją siostrą, raz wspominał o małżeństwie, kiedy indziej wyjaśniał, że tak naprawdę kocha tylko Natalię... Że bez względu na wszystko, będzie do niej wracał...*

*Za Dzikiej Róży zapachem idź  
na zawsze upojony wśród dróg -  
będzie cię wiódł jak czarodziejski flet  
i będziesz szedł, i będziesz szedł,  
aż zobaczysz furtkę i próg.*

*Dla Dzikiej Róży najcięższe znieś  
i dla niej nawiewaj modre sny.  
Jeszcze trochę. Jeszcze parę zbóż.  
I te olchy. Widzisz. I już -  
będzie: wieczór, gwiazdy i lzy.*

*O Dzikiej Róży droga śpiewa pieśń  
i śmieje się, złoty znacząc ślad.  
Dzika Różo! Świecisz przez mrok.  
Dzika Różo! Słyszysz mój krok?  
Idę - twój zakochany wiatr.*



\*

Czy więc to, co zapamiętał Wacław Sławiński ze swojej drogi powrotnej do Polski, mogło stanowić dla Gałczyńskiego jednocześnie próbę odejścia od Stobieckiej? I dlaczego poeta nie dotarł wtedy do Warszawy? Co skłoniło go do odwrotu spod Frankfurtu? Ciekawe, tajemnicze, intrygujące...

W książce „Gałczyński” córka pisze dalej: *I tu jakby na przekór wszystkiemu, w Höxter - małym westfalskim miasteczku - los zetknął poetę z kobietą, za którą pozostały lata Oświęcimia i Ravensbrück, ciężkie doświadczenia odbierające chęć walki o życie.*

Dodajmy, że chodzi o Lucynę Wolanowską, lwiowanę - matkę Konstantego-juniora. Zainteresowanych bliżej tą historią odsyłam do wspomnianej książki Kiry Gałczyńskiej.

*Cóżem winien, żem tak się zaplątał - napisze poeta.*

Dwie kobiety na Zachodzie i ta najważniejsza - w Warszawie. Po drodze jeszcze informacje prasowe o rzekomej śmierci Gałczyńskiego. Docierają one do wszystkich, także do kobiet Gałczyńskiego. Znow losy powikłane... Zaś on sam napisze:

*Dzisiaj na wielkim morzu oblakany,  
sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem...*

W końcu poeta podejmuje ostateczną decyzję o powrocie do Polski. Do Natalii i Kiry. Wiosną, w czterdziestym szóstym jest już z rodziną w Krakowie. Tu zaczyna się jego nowe życie, wolne od wojennych koszmarów, bo właśnie Marian Eile organizuje pismo, które otrzymuje nazwę „Przekrój”. Do jego składu redakcyjnego i na jego łamy trafia Gałczyński. Na tych łamach pozostaje do dziś.

**Janusz Skowroński**

Wykorzystano:

- 1) Kazimierz Targosz - „Cześć! Jestem Kostek, Twój brat!” (Przekrój, 1998)
- 2) Kazimierz Targosz - Zaczarowany scenariusz. Dzieje grzechu poety. (Przekrój, 31, 1998)
- 3) Kira Gałczyńska - „Gałczyński” (Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1998, seria „A to Polska właśnie”)
- 4) Konstanty Ildefons Gałczyński „Serwus, Madonna”. Wiersze i poematy. (Czytelnik, Warszawa 1987)
- 5) Konstanty Ildefons Gałczyński „Poezje”. (Czytelnik, Warszawa 1980)

**Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”  
zatrudni na dogodnych warunkach  
akwizytora reklam prasowych.**

**Ciekawa praca -**

**wynagrodzenie prowizyjne.**

**Kontakt: Lubań, Wiejski Dom Handlowy**

**(Centrum Komputerowe ADAX), tel. 722-25-52**



## WIEŚCI Z OLSZYNY

Wójt p Leszek Leško, w imieniu Urzędu Gminy w Olszynie, podpisał umowy z ośrodkiem kolonijno-wypoczynkowym dla dzieci i młodzieży w Hainwalde w Niemczech. W ramach zielonej szkoły, na czterech 5-dniowych turnusach oraz jednym 15-dniowym, za niewielką odpłatnością z terenu gminy wyjechało ok 140 dzieci. Wypoczynek ten zorganizowany był w ramach współpracy polsko-czesko-niemieckiej. Ośrodek w Hainwalde uczy poprzez zabawę, jest bardzo dobrze wyposażony i sprofilowany na naukę chemii, biologii, ekologii i zdrowego systemu odżywiania.

W związku z upływem kadencji większość sołtysów i rad sołectw Rada Gminy podjęła uchwałę o zarządzeniu nowych wyborów. Trwające zebrania ogólnowieskie wyłaniają kolejnych sołtysów oraz rady sołeckie i komisje rewizyjne. Rada Gminy w Olszynie jako termin ostateczny wyznaczyła dzień 28 lutego 1999 r.

Na posiedzeniu Rady Gminy w dniu 27.01.1999 r., informację o funkcjonowaniu Gminnego Samodzielnego Publicznego Ośrodka Zdrowia złożyła p. dr Beata Kegel - kierownik placówki. Radni poznali budżet jednostki oparty na wynegocjowanej umowie z Kasą Chorych, poinformowani zostali jednocześnie, że przyznane fundusze zmuszą do redukcji 5,5 etatów.

W dalszym ciągu w olszyniejskim ośrodku zdrowia przyjmować będzie lekarz laryngolog, czynne będą również prywatne gabinety: ginekologiczny oraz rehabilitacji i fizykoterapii posiadające umowy z Kasą Chorych. W dalszym ciągu sprawą otwartą jest prywatyzacja laboratorium gminnego.

### APTEKA

mgr farm. Zbigniew Madurowicz  
59-830 Olszyna,  
ul. Wolności 24 a,  
tel./fax (075) 72-12-264

zaprasza codziennie pn-pt w godz. 9-16  
sobota w godz. 9-13  
Apteka pełni dyżury nocne  
w poniedziałki, czwartki, piątki i niedziele.

Na terenie Gminy Olszyna, w dalszym ciągu podtrzymywany jest miły zwyczaj odwiedzania jubilatów, którzy w związku małżeńskim przeżyli ponad 50 lat. Medal za długoletnie pożycie małżeńskie, przyznany przez prezydenta RP, państwu Jadwidze i Aleksandrowi Juralewiczom wręczyli wójt i sekretarz gminy, w obecności kierownika miejscowego USC.

Na ostatniej Sesji Rady Gminy radni bez uwag uchwalili budżet, przygotowany wcześniej przez komisję. W pozycji dochody przewidziano kwotę 7.681.608,-, Natomiast gminne wydatki zamkną się sumą 7.883.420.-

W Urzędzie Gminy został zakończony remont trzech pomieszczeń na pierwszym piętrze. Odnowiono gabinety wójta sekretarza gminy oraz sekretariat. Decyzja ta budziła pewne kontrowersje, jednak należy wziąć pod uwagę, iż dalsze odwlekanie remontu przyspieszało postępującą dekapitalizację budynków i nie stwarzało warunków do właściwego funkcjonowania. Przy okazji kompensaty zapłaty odsetek od zadłużenia. Olszyniejskie Fabryki Mebli wykonały według projektu zakładowego plastyka, komplet mebli do wyposażenia urzędu.

W związku z odejściem ze Szkoły Podstawowej w Biedzychowicach dyrektora Antoniego Lewkowicza na stanowisko burmistrza w Gryfowie, funkcję pełniącą obowiązki dyrektora powierzono p. Annie Koch (do czasu rozpisania konkursu).

Do 15 marca gmina musi określić uchwałą siedzibę gimnazjum, obwody i granice obwodów oraz do 15 kwietnia wybrać dyrektora - powołanie na okres pierwszych dwóch lat nie wymaga konkursu. Poważnym zagadnieniem staje się zapewnienie dowozu do gimnazjum dzieci z terenu całej gminy.

zebrał: Zbigniew Madurowicz

### TLUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Krystyna Madejska

PL 59-811 Biedzychowice 41, tel. (075) 722-15-03

## USŁUGI GAZYFIKACJI BEZPRZEWODOWEJ



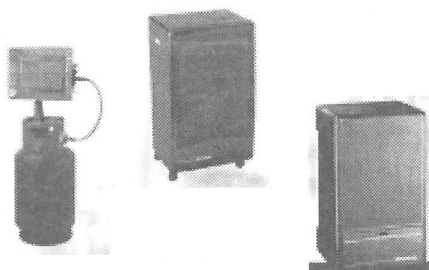
„KOCH-GAZ”

DEALER FIRMY

tel. 075/72-12-701

 **GASPOL SA**

fax 075/72-12-108



- DYSTRYBUCJA BUTLI
- AUTOGAZ
- OGRZEWANIE GAZOWE



OFEROWANE BUTLE

**WYKONUJEMY NAPRAWY  
OGRZEWACZY GAZOWYCH**



*O wyprawie do Norwegii marzyłem już od wielu lat, a Przylądek Północny (Nordkap) jest celem, który przyciąga jak magnes...*

## Norwegia z bliska i z daleka moje notatki z podróży

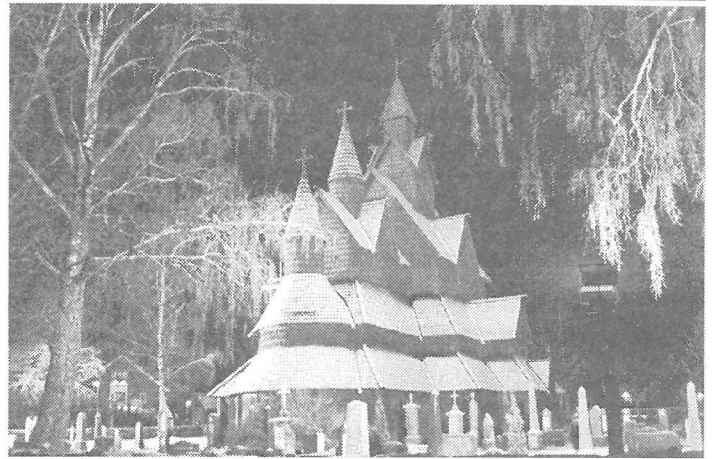
Norwegia jest najpiękniejszym krajem skandynawskim i w Polsce ciągle mało znanym. Sprawiedliwie trzeba przyznać, że Polska też dla większości Norwegów jest krajem, o którym wiedzą bardzo niewiele. Nas od wielu stuleci interesowały kraje zachodnie i południowe, nie bez znaczenia było też zbyt łatwe uleganie wpływowi kultury łacińskiej. Północ Europy kojarzyła nam się najczęściej ze Szwedami, którzy prowadzili z nami długie i niszczące wojny. Norwegowie natomiast od zawsze interesowali się zachodem. Morze Północne, Wyspy Brytyjskie i Atlantyk, były to historycznie tradycyjne tereny wypraw łupieżczych, handlowych czy też kolonizacyjnych. Od państw środkowoeuropejskich odgradzało ich Morze Bałtyckie oraz Dania i Szwecja, a także miasta hanzeatyckie leżące na północy Niemiec. Reformacja w Europie i wytworzona przez nią kultura protestancka powiększyła jeszcze bardziej dystans pomiędzy nami. Nie było możliwości zbliżenia naszych państw nawet wówczas, gdy u schyłku średniowiecza Norwegowie byli podporządkowani władzy króla duńskiego, a upadek i rozbiory państwa polskiego też temu nie sprzyjały.

W XX wieku, a raczej w II jego połowie kontakty polsko-norweskie zaczęły być zjawiskiem nieco częstszym, przynajmniej w dziedzinie handlowej i gospodarczej, ponieważ wymiana kulturalna też miała charakter sporadyczny. Jak wiadomo, do niedawna wyjazd Polaków na tzw. Zachód był czymś niezwykle i rzadko spotykanym. Takie możliwości mieli zaledwie nieliczni. Bez ograniczeń natomiast mogli wyjeżdżać namaszczeni przez jedynie słuszną władzę. To się na szczęście skończyło, a współczesna cywilizacja sprawiła, że odległości zmalały a bariery dzielące społeczeństwa i narody praktycznie nie istnieją.

Norwegowie od bardzo wielu lat odgrywają znaczącą i zarazem wyjątkową rolę w życiu naszego kontynentu, niewiele jest małych narodów, których udział w światowym dorobku kulturalnym i gospodarczym jest tak duży. Niesamowita wręcz sceneria fiordów i gór, wspaniała przyroda, to tylko uzupełnienie tego czym są mieszkańcy Norwegii ukształtowani w ciągu kilku tysięcy lat pracy i walki o swoją egzystencję.

O wyprawie do Norwegii marzyłem już od wielu lat, a Przylądek Północny (Nordkap) jest celem, który przyciąga jak magnes. We wcześniej zwiędziłem dość dokładnie Szwecję i Finlandię. Samo ukształtowanie Norwegii może pobudzić ludzką wyobraźnię nie mówiąc już o tym, że jest to najwspanialsze miejsce na świecie dla osób o wrażliwości artystycznej.

Norwegia zajmuje ok. 40% zachodniej części Półwyspu Skandynawskiego i graniczy ze Szwecją, Finlandią i Rosją. Od południa wody Skagerraku oddzielają ją od Europy, od zachodu oblewają ją wody Morza Barentsa, a od północy Morze Barentsa. Na Morzu Arktycznym znajdują się należące do Norwegii wyspy Archipelagu Spitsbergen oraz wyspy Króla Karola, Niedźwiedzia, Biała i Hoppen, mieszka tam ok. 2 ty-



Norwegia, Heddal nocą. Kościół drewniany z XII w., jakby trochę przypominający nasz Wang w Karpaczu. *fol. autor*

sięcy mieszkańców. Na Morzu Grenlandzkim Norwegia posiada też wyspę o nazwie Jan Mayen.

Na mapie Norwegia wygląda jak kijanka z cienkim ogonem zwróconym ku górze. W długości jest to ponad 1750 km, w najszerszym miejscu szerokość ok. 430 km, w najwęższym natomiast 6,3 km. Niezliczona wprost ilość fiordów wcinająca się w głąb lądu, a rozczłonkowana długość linii brzegowej sięga 28 tysięcy km. Powierzchnia kraju liczy 323 000 km<sup>2</sup> i jest nieco większa od Polski, a liczba ludności to niewiele ponad 4 mln. Norwegia podzielona jest na 5 krain geograficznych: Ostland (wschodnia część południowej Norwegii) Sorland (skrajna południowa część kraju) Vestland (południowy zachód) Trondelag (okolice Trondheimsfiordu) i Norwegia północna. Zachodnia część wybrzeża to niewyobrażalna ilość wysepek, naliczono ich ponad 150 tysięcy! Morza w pobliżu Norwegii są płytkie ok. 200-400 m. głębokości, wybrzeża natomiast skaliste i strome a pionowe ściany wznoszą się nawet na wysokość 400 m od lustra wody. Czarne nagie skały o zdumiewających, często upiornych kształtach, srebrne łuki wodospadów, lód i śnieg przykrywający masywy górskie i otoczone zielenią doliny fiordów, to niepowtarzalne pejzaże Norwegii. Rzeki w Norwegii są krótkie, ale o bardzo bystrym i spienionym nurcie, porzecinane kaskadami i wysokimi wodospadami zasobnymi w ryby. Jest to wymarzony raj dla wędkarzy. W porównaniu ze Szwecją i Finlandią jezior tutaj niewiele, są też o wiele mniejsze.

Norwegia leży na podobnej szerokości geograficznej jak Alaska, a mimo to klimat można tu określić jako umiarkowany. Jest to najcieplejszy kraj północy. Średnia temperatura latem to 10-12°C. Nie jest to zbyt zachęcające dla turysty lubiącego cieplejszy klimat, ale to co można zobaczyć i przeżyć w Norwegii jest niepowtarzalne i nieporównywalne z niczym innym na świecie. *(cdn)*

Marian Świeży



## PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

ogłaszają konkurs:

**Czy znasz  
MULTIMEDIALNĄ ENCYKLOPEDIĘ POWSZECHNĄ  
EDYCJA 1999**

**Należy odpowiedzieć tylko na jedno pytanie:**

**Ile tomów Popularnej Encyklopedii Powszechnej, wydanej przez krakowską Oficynę Wydawniczą FOGRA przeniesiono na płytę CD, tworząc komputerową MULTIMEDIALNĄ ENCYKLOPEDIĘ POWSZECHNĄ ?**

Znakomity produkt, jakim jest Multimedialna Encyklopedia Powszechna - EDYCJA 1999 czeka na zwycięzcę naszego konkursu. Na odpowiedź czekamy do 5. marca w Centrum Komputerowym ADAX na parterze w Wiejskim Domu Handlowym w Lubaniu.

**Tu również można zapoznać się z możliwościami tej ENCYKLOPEDII, wypróbować jej działanie na jednym z komputerów ADAX i ją kupić ZA JEDYNE 99 ZŁOTYCH BRUTTO!**

Encyklopedia ta:

- przygotowana została przez najwyższej klasy specjalistów
- to zawsze aktualne źródło wiedzy, zawiera mechanizm pozwalający aktualizować bazę wiedzy o nowe wydarzenia (aktualizacja przez Internet)
- to niezastąpiona pomoc naukowa dla wszystkich!
- zawiera 66 tysięcy haseł, 3,5 tys. zdjęć, 580 rysunków i map, 180 minut muzyki i hymnów państwowych, 20 minut filmów archiwalnych, 18 minut animacji edukacyjnych, galeria multimediów, wspinaczki po Drzewie Wiedzy, sławni ludzie, monumenty świata itd.
- rzetelna wiedza, prosta obsługa, nowa szata graficzna, dodatkowy CD (gratis!) - podróże w czasie i przestrzeni

O Encyklopedii - czytaj także: miesięcznik ENTER nr 3/99

Prezentacje - podczas II Lubańskich Targów Edukacyjnych

# PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

zezwalamy czytać, śmiać się i nie powtarzać,  
pozostałe ©wszelkie prawa zastrzeżone

## PODJAZDOWA SZOPKA POWIATOWA

*Pierwszy tegoroczny numer nie może obejść się bez tradycyjnej szopki. Osoby występujące w dramacie są powszechnie znane choć nie wiadomo, czy myślą to, co tu mówią. Szopka zawsze miała swoje prawa i tak (wylącznie!) należy ją czytać. Bo jak mawiał pewien zasłużony biskup: i śmiech niekiedy może być nauką. Ponadto występują: chorus jako głos ludu, poeta i cała reszta, która jest milczeniem.*

### ODSŁONA I CZYLI PRECZ Z MOICH OCZU

Poeta:

Jam zrodzony duch wieszczu,  
życie mnie nie rozpieszcza  
i tematy do głowy pakując  
Nową szopkę dziś płodzę,  
wsparty na lewej nodze  
obraz miasta wierszem rysując.

Chorus:

Zaczęły się narady  
i dyskusje, i zwiady  
kto tu kogo wykiwa i kiedy...  
Gdy się w kupę weźmiemy  
JE(rze)GO się pozbędziemy  
by nam więcej nie robił tu biedy.

Rowiński:

Choć dziś jesteś na włóściach  
dołożę ci po kościach!  
Bo na prawo i lewo paktuję  
Ciepły stołek obejmę  
i tobą się nie przejmę  
Bo ja zawsze coś knuję i knuję...

Zieliński:

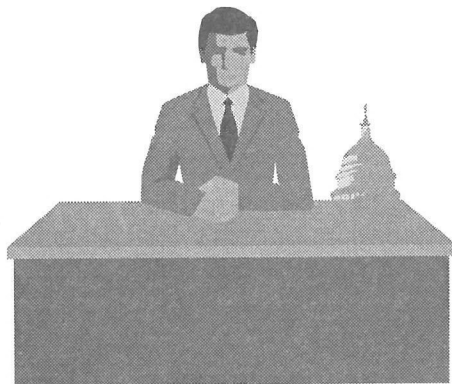
Ja was wszystkich załatwię  
Jak mi tu nic nie skapnie!  
Tron mnie nęci choć władza wypacza.  
Wyrwam z mej głowy włosy  
bo gdzież wyborców głosy?  
a Plac Strażacki rozpacza.

Chorus:

Takoż gminna wieść niesie  
że pomogą kolesie ...  
i na kawę do tretu zaproszą!  
Tam ruszyła robota  
dom o dom już się oparł  
no i mury do góry się wznoszą.  
Ale naród nie głupi  
i nic go nie upupi  
nawet mową wstawianą dziś tęgą!  
Rozum swój wykazuje  
Na lewicę głosuje

aby żywot nasz nie był mordegą.

Stare czasy wspominając błogo...



Zieliński:

Gdzieś się Konrad zapatrzył i w kogo?  
Jam cię tyle wykarmił  
dwie kadencje przygarniał  
Ty u mnie, w magistracie  
byłbyś wciąż na etacie



Chorus aniołów z księdzem kapłanem:  
My to ogniem i Mieciem  
z ambon wszystkich wymieciemy ....



### ODSŁONA II ALBO PROZA ŻYCIA

Zieliński (śpiewogra):

Zielono mi, powiatowo...  
Garnuszek łez jest już za mną.  
Zdobyłem hotel odłotowo,  
I umocniłem się bojowo.  
Wprawdzie sekretarz to nie starosta,  
Jednak umysłu mego „wdzięki”,  
Potrafią zjednać mi przyjaciół  
I wnet starosta będzie miękki.  
Ja to omotać ludzi umiem  
Bazując na swej inteligencji.  
Wnet będę pierwszy w polityce  
Jako przystało szarej eminencji.

Chorus:

Budujemy mosty  
dla pana starosty!  
Tysiąc koni przepuszczamy  
A jednego zatrzymamy!

Tomiczek:

Z Biedrzychowic do powiatu  
To dla mnie jak wyjście z kicia  
Lud zaufał mi stokrotnie  
Dając szansę do wybicia.  
W szkole byłem dyrektorem  
Więc mi szkoły przydzielono  
Dając szansę by w kadencji  
Zrobić coś w inteligencji.  
Me atuty są wszem znane  
Wzrost mam słuszny, wartość wielką  
Więc na lekcji powiatowej  
Z AWS-u poręczenia,  
będę miał karierę wielką.  
Jednak, gdy się jest starostą  
Łatwo wyjść na zwykłą prosta  
I zapomnieć o korzeniach  
Mając w głowie snopek przemian.

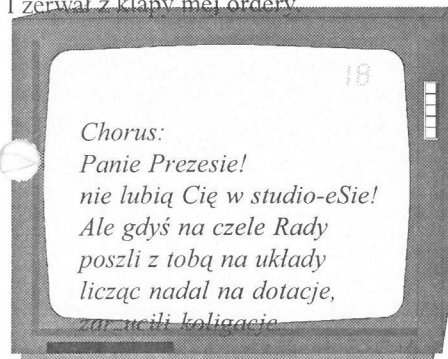
Chorus:

Nie chciałeś  
w wiejskiej szkole uczyć  
Będziesz się  
po powiecie włóczyć!



Kwolik:

Jako spółdzielca i obywatel  
Widząc, że miasto jest w potrzebie  
Stałem chętnie do wyborów  
Zjednałem sobie lokatorów...  
Wygrałem w cuglach i szybko  
Zdobyłem fotel w miejskiej radzie  
Co nie przyszło mi leciutko!  
Ja jako rycerz SLD-owski  
Czerwoną tarczę wziąłem bez troski  
I tym sposobem, bez miecza walcząc  
jestem jak Cezar - prawie boski!  
Zdobywam dla swej partii łupy  
By znowu za lat prawie cztery  
Ktoś nie rzekł mi, że był do d...  
I zerwał z klapy mej ordery.



Chorus:

*Panie Prezesie!  
nie lubią Cię w studio-eSie!  
Ale gdyś na czele Rady  
poszli z tobą na układy  
licząc nadal na dotacje,  
za ucili koligacje*

Czerniak:

Kiedyś byłem dyrektorem,  
potem trochę budowałem.  
Teraz mając szpital cały,  
pewnie jestem konowalem.  
Radzę sobie jak manager  
na szpitalu folwarczku,  
Ważąc losy pracowników  
- może zwolnić dziś troszeczkę?

Revolucji ja nie zrobię,  
służba zdrowia jest oporna,  
Zresztą zawsze taka była,  
kiedy brało się „od ryła”,  
Osobiście nie dawałem,  
brać kochani - też nie brałem.  
Chory dla mnie najważniejszy,  
bo pieniądze za nim pędzą.  
Lekarz może też jest ważny,  
bo w zawodzie pachnie nędzą.  
Pielęgniarki, te co ładne,  
mają szansę w tej reformie.  
Pozostałych będę „badał”,  
czy nie tracą na swej formie.  
Wspominałem, że z Andrzejem,  
lekarzem i dyrektorem,  
Postaramy się w Lubaniu  
być reformy tej motorem.



Chorus:

*Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie  
Jako smakujesz aż się zepsujesz  
Tu człowiek prawie widzi na jawie  
Reformy cele, gdzie błędów wiele...  
I każdy na własnej skórze czuje,  
że nikt już nas nie ratuje.*

### ODSŁONA III WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA

Leśko:

Ja Olszyny obywatel,  
wójt udzielny na urzędzie,  
Rządę w gminie despotycznie,  
mając Swoich ludzi wszędzie.  
Nie jest straszna mi „Rodzina”,  
czy też AWueS-u fochy,  
Choć te nurty też potrafią,  
zepsuć krwi książęcej trochę.  
Rycerz Andrzej z Biedrzychowic,  
jest mą nową pewną tarczą.  
Podczas, gdy ci kiedyś swoi,  
już z powiatu na mnie warczą.  
Siłą mego skarbcza baba,  
trzyma tak pieniądze mocno,  
Że pomysły moje czasem  
uciekały mi przez okno.  
Z tego też powodu, w końcu,  
chcąc uszczelnić swój gabinet,  
Wymieniłem wszystkie okna  
- jakąż ona miała minę!  
Inwestycje - gminne hobby,  
sen wciąż z oczu mi spędzają.  
Ale ja ryzyko lubię,  
wszëm i wobec ogłaszając,  
Że pieniądze mamy w gminie,  
póki ...OeFeM nie zginie!?

Chorus:

*Entliczek, pętliczek  
kulawy stoliczek  
na kogo wypadnie  
na tego bęc!*



Niekrasz:

Hańba, rokosz to i zdrada  
Zaręba stołek mój podsiada!  
Siekier czynem gotowi  
przekujemy lemieszem,  
wodociągi ludowi  
damy ku pociesze!  
GAZETKA nas wypromuje  
ksiądz z ambony pochwali  
kontynuujemy przemiany  
wciąż jesteśmy na fali!

Chorus:

*Hej, bystra woda,  
woda w tej gminie!  
Pobrany kredyt  
z wodą spłynie!  
Odsetki biją  
nas po kieszeni  
Będziemy żyli  
jeno z ziemi!  
Hej!*

Poeta:

Wsi spokojna, wsi wesoła  
w Leśnej długów dookoła,  
a na końcu jest granica  
gdzie gorzał lud przemycal.  
Zamek Czocho jeszcze stoi  
i trudności się nie boi  
komendanci się zmieniają  
a turyści przybywają.  
Niech ta ziemia nam rozkwita  
Powiat mamy swój i kwita!



### WIELKI FINAŁ ORKIESTRY SZO(P)KOWEJ POMOCY

Sie ma stołek,  
Sie ma kasę  
Sie ma nieprzychylną prasę  
co obnaży cię okrutnie  
na wesoło, czasem smutnie.  
My się władzy przyglądamy  
rymy przez rok układamy.  
Dowalimy za rok równo  
bo to wszystko wielkie ... zero  
Ale szopkę macie szczerą!

(zapada kurtyna milczenia  
na kolejny rok)



## W Lubaniu - nowe mieszkania na sprzedaż!

Od września 1998 r. budujemy dom wielorodzinny w Lubaniu przy ul. Kopernika 7-9. Powstają 24 mieszkania 2- i 3-pokojowe, w tym 3 mieszkania dwupoziomowe na ostatniej kondygnacji

Budynek trzyklatkowy, czterokondygnacyjny, o ciekawej architekturze

Mieszkania o powierzchni od 38,2 m<sup>2</sup> do 82,5 m<sup>2</sup>

Ceny mieszkań od 61.900 zł do 133.600 zł

Pełna infrastruktura

Własność notarialna z księgą wieczystą.

Cena stała w okresie do kwietnia 1999 r.

Możliwość zapłaty w ratach

Przy zakupie mieszkania - duża ulga budowlana

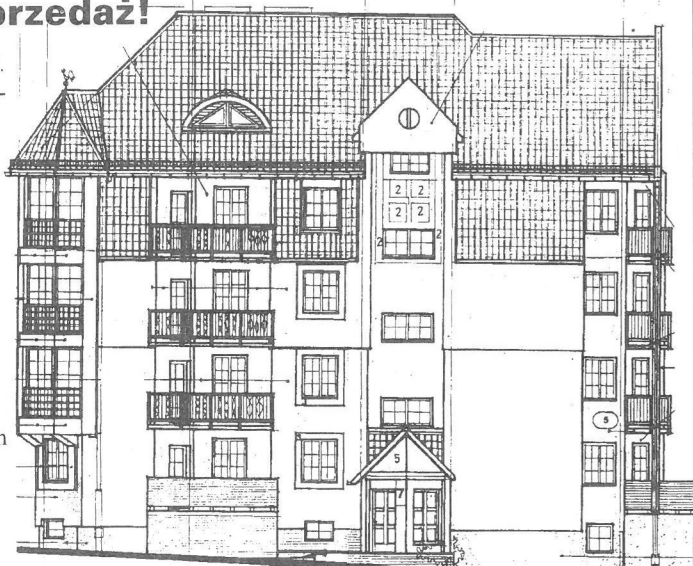
Zakończenie budowy - Jesień 2000 r.

Możliwość kupna boksu garażowego do każdego mieszkania

- w garażu dwukondygnacyjnym

### Dokładniejsze informacje:

od poniedziałku do piątku w godz. 7.00 - 15.00 w siedzibie firmy - Zakład Ogólnobudowlany Witolda Golisa - Luban ul. Spółdzielcza 12 (I piętro)  
- tel. 722-21-57.



Luban, ul. Kopernika 7. Projekt elewacji bocznej



Luban, dnia 08.02.99 r.

### „Wyłowione” talenty w lubańskiej „Jedynce” - „ALFIK 1998”

Organizatorem ogólnopolskiego konkursu humanistycznego i matematycznego „Alfik 1998” jest firma Łowcy Talentów - Jersz z Wrocławia. Twórcy konkursu przygotowali zadania konkursowe dla szkół podstawowych i szkół średnich z podziałem na grupy wiekowe. I tak w szkole podstawowej uczniowie klas trzecich i czwartych rozwiązują zadania dla gr. „MALUCH”; uczniowie klas piątych i szóstych - „BENIAMIN”; siódmych i ósmych - „KADET”; zaś kl.I i II szkół średnich - „JUNIOR”; kl.III, IV i V - „STUDENT”.

W tym roku w konkursie matematycznym uczestniczyło 29943 uczniów z 801 szkół, w tym 10013 (Maluch), 11000 (Beniamin), 8869 (Kadet);

w konkursie humanistycznym uczestniczyło 9396 uczniów z 319 szkół w tym 1943 (Maluch), 3443 (Beniamin), 3939 (Kadet).

Uczniowie SP nr 1 w Lubaniu już drugi rok wzięli udział w tym ciekawym, chociaż bardzo trudnym konkursie. Ogółem w konkursie matematycznym, który odbył się 27 listopada 1998 r. i obejmował 30 zadań uczestniczyło 56 uczniów, a w humanistycznym, który odbył się 11 grudnia 1998 r. i obejmował także 30 zadań udział wzięło 43 uczniów. Z nadesłanych pod koniec stycznia 1999 r. wyników nauczyciele prowadzący, rodzice uczniów oraz dyrekcja szkoły są bardzo zadowoleni. W rankingu najlepszych nasi uczniowie zdobyli następującą liczbę pkt i zajęli kolejne miejsca:

#### ALFIK HUMANISTYCZNY

11.12.1998 r. czas trwania 1 godz. 15 min. - 30 pytań

Zarówna Agnieszka kl. IIIa (61 pkt) 228 miejsce

Jackiewicz Natalia kl. IIIa (58 pkt) 282 miejsce

Sasin Aleksandra kl. IIIa (57 pkt) 302 miejsce

Ludwiczak Szymon kl. Va (86 pkt) 378 miejsce

Cach Michał kl. VIa (101 pkt) 355 miejsce

Majerczyk Łukasz kl. VIa (97 pkt) 467 miejsce

Skowrońska Aleksandra kl. VIa (90 pkt) 680 miejsce

Kołodzińska Kornelia kl. VIIa (102 pkt) 188 miejsce

Michałciuk Magdalena kl. VIIa (99 pkt) 229 miejsce

Łotocka Karolina kl. VIIIb (105 pkt) 405 miejsce

Gut Ewelina kl. VIIIb (103 pkt) 446 miejsce

Kwasiuk Marcela kl. VIIIb (100 pkt) 570 miejsce

Nauczyciele uczący : w kl. IIIa - mgr Ida Chwiroł, w kl. Va i VIIIb - p. mgr Bożena Giżycka, w kl. VIa i VIIa - p. mgr Małgorzata Chojnacka.

#### ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY ROYAL-FOTOLABOR

Zenona Auksztulewicz  
teraz

na ul. Brackiej 10  
polecamy swoje usługi!



zapraszamy !

#### ALFIK MATEMATYCZNY

Kordas Konrad kl. IIIa (52 pkt) 1542 miejsce

Trześniewska Ewa kl. IVa (9203 pkt) 450 miejsce

Drzygiel Grzegorz kl. VIIa (55 pkt) 827 miejsce

Sawicki Sebastian kl. VIIIa (67 pkt) 655 miejsce

Magdziarek Anna kl. VIIIa (66 pkt) 696 miejsce

Nauczyciele uczący : w kl. IIIa - p. mgr Ida Chwiroł, w kl. IVa i VIIa - p. mgr Ewa Konat, w kl. VIIIa - p. mgr Ewa Zimowicz.

Średnia punktów uzyskanych przez naszych uczniów w alfiku humanistycznym wynosi 79, a w alfiku matematycznym 46.

Stopień trudności wymagał od uczniów ogromnej wiedzy spoza programu szkoły.

W alfiku humanistycznym i matematycznym w grupie „Maluch” były dla przykładu pytania: filumenistyka to zbieranie ..., „Pinokio” C. Collodiego jest powieścią moralizatorską, ponieważ..., jedyny obraz Leonarda da Vinci w polskich zbiorach muzeach to..., wypisano wszystkie liczby naturalne od 1 do 100. Ile razy użyto cyfry 6?, trzy okręgi na płaszczyźnie mogą ją rozciągnąć, co najwyżej na... .

Wszystkim uczniom i przygotowującym ich nauczycielom dziękuję, a rodzicom gratuluję wspaniałych pociech. Do jesiennego „Alfika”.

Dyrektor SP Nr 1 w Lubaniu  
mgr Alina Męczywór.



PPHU

## POLIGRAFIA

Izabela Bosiak  
59-800 LUBAŃ,  
UL. TKACKA 7

TEL. (075) 722-46-52

#### OFERUJE:

pieczątki, pieczątki ekspres (1h),  
ksero, ksero kolor,  
wizytówki, oprawa dokumentów,  
druk offsetowy format A3 (plakaty, foldery),  
laminowanie, bindowanie, introligatorstwo,  
druki akcydensowe,  
akcesoria podatkowa,  
artykuły szkolne i biurowe oraz inne.  
KSERO - KOLOR (pełna opcja) ZAPRASZAMY



Bywały jednak dni, że się nudziłem. Nawet gdybym się podjął tłumaczenia snów gospodyni z całego tygodnia. To tak samo nudziłbym się jak mops. Zwłaszcza niedzieli nie dało się niczym wypełnić. W promieniu kilku kilometrów zwiedziłem okolice. W Wigańicach rozmawiałem z gospodarzem po polsku a Czechosłowak dzielący wspólnie z Polakiem podwórze - mówił do mnie *na Zdar Komerade*.

W Zatoniu w budynku gospody na pierwszym piętrze, znajdowała się olbrzymia sala taneczna, wynajmowana przez organizatorów różnego rodzaju imprez. Raz w miesiącu, w sobotę i niedzielę urządzano zabawy - a ja podczas urządzania tych hałaśliwych zabaw cierpiałem jak potępieńiec. Mogłem tam pójść ale nie miałem żadnego towarzystwa. A przeżycia alkoholowe, których doznałem na ostatniej imprezie częściowo mnie wyleczyły z tego typu rozrywek. Jednak jak długo mogło trwać umartwianie za nie najcięższe grzechy?



Ktorejś niedzieli jednak nie zdzierżyłem w tej walce ze sobą. Być może orkiestra zbyt głośno grała a może śpiewy były głośniejsze od poprzednich niedziel? Byłem jak narkoman, zafascynowany głosami płynącymi z gospody. Drżącymi rękami zawiązywałem krawat i chyba nie ubrałem skarpetek. Szedłem jak ślepiec: do światła, do ludzi, do tej skocznej muzyki. Doszedłem, i tutaj doznałem pierwszego rozczarowania. Kiedy chciałem kupić bilet wstępu aby tam wewnątrz razem z wszystkimi móc się cieszyć w tej rozdręanej od muzyki sali, typek ponury, który ze stołu zrobił sobie szaniec i nawet nie spojrzał na mnie, tylko warknął:

- Biletów nie ma! Wszystkie wysprzedane!

To ja idę do was z takim zaufaniem, pełen radości a to indywiduum, ten syn starego muła odfajkował mnie krótkim: *biletów nie ma!*

Poczułem się jak Zagłoba, kiedy ujrzał Longinusa Podbięniętę wiszącą na wieży obelężniczej w Zbarażu i co prawda nie wrzasnąłem: *krwi mi kęsie!* ale wyszczałem wściekle:

- Kto tą zabawę urządza!? Natychmiast przyprowadzić mi organizatora tej imprezy!

Ja wiedziałem, że słowa wypowiedziane tym tonem, żądającym, władczym, nie znoszącym sprzeciwu, robią wrażenie na zastraszonych ludziach. Tak było i tym razem. Bileter teraz przyglądał mi się z większym zainteresowaniem i pewną dozą szacunku. Bez słowa poszedł na zaplecze rozśpiewanej sali i po dwóch minutach powrócił z bardzo małym człowieczkiem, od którego na wstępie się dowiedziałem, że zabawę urządza Towarzystwo Sympatyków Rencistów i Emerytów Ziemi Zgorzeleckiej. Patrząc na tego sympatycznego małego człowieczka czułem, że wyparowuje ze mnie złość do biletera. Ale nadal byłem oburzony na niego, że mnie tak bezczelnie zignorował. Powiedziałem dość spokojnie ale z dużą pretensją, której wcale nie ukrywałem:

- Towarzyszu (to powiedzenie- *towarzyszu* - było magiczne, wprost paraliżujące!)

- Towarzyszu - powtórzyłem. Powiedźcie mi, jak mam zrozumieć Wasze zaproszenie, które od Was otrzymałem a zamykaniem przede mną drzwi. Czyżby mnie bileter nie poznał?

Patrząc na mieniącą się różnymi kolorami twarz małego człowieczka wiedziałem, że trafiłem w dziesiątkę. Towarzystwo Rencistów i Emerytów- tak samo jak inne stowarzyszenia urządzające jakąś imprezę, rozsyłały liczne zaproszenia, zakładając z góry, że przyjdzie kilka osób zaproszonych. Bo któż by się pchał na jakąś wiejską zabawę? Bazowałem na

## Hotel „Pod Orłem” (6)

# Zmieniam profesję



tym - trochę ryzykując. Prezes szalał z przeprasami:

- Ja pana przepraszam. Ja, towarzyszu najmocniej przepraszam. Nie spodziewaliśmy się tak miłego i znakomitego gościa (*A co!.. - mam rekompensatę za stróża z Bogatyni*) witać w naszych progach. Przepraszam, że potańcówka urządzona jest tutaj w Zatoniu, ale w Zgorzelcu nie mogliśmy wynająć sali. O proszę - organizacyjnie nie jesteśmy jednak najgorsi.

Ostatnie słowa dotyczyły stołu opróżnionego przez innych współbiesiadników, który sunął do nas z pełną zastawą pchany przez biletera. Na stole była szynka i swojska kielbasa. Z pełnym podziwem patrzyłem na prezesa, głośno zachwalając jego kunszt organizacyjny. Przeliczyłem w myśli pieniądze, które miałem przy sobie - czy mi wystarczą na opłacenie swojego udziału za tę wspaniałą wyzerkę?

Małeńki prezes, przyprowadził do stolika swoją małżonkę, która również stwierdziła, że takiego zaszczytu jaki ich spotkał - absolutnie się nie spodziewali (co za obłuda!). Przyjąłem jednak to pochlebstwo jako coś naturalnego i ucałowałem trzykrotnie rękę pani prezesowej.

Po godzinnej rozmowie, prezesowa widziała we mnie prawdziwego mężczyznę - co podkreślała kilkakrotnie - a ja z kolei widziałem jedynie matkę, z której mogłbym być poczęty- tuż przed menopauzą.

W ogóle atmosfera zrobiła się miła, rodzinna i nikt nie miał odwagi wprost mnie zapytać - kogo właściwie ja reprezentuję? Jakaś młoda, ładna dziewczyna podeszła do naszego stolika, bardzo mnie przepraszając za odmowę tańca, którego mi rzekomo odmówiła a ja z kolei tego drobiazgu nie pamiętam. Tłumaczyła mi się, że ona nie wiedziała, kim ja właściwie jestem - ale teraz prezes jej powiedział, że jestem bardzo ważnym urzędnikiem i ona chętnie pójdzie z mną tańczyć.

Teraz z kolei ja odmówiłem, ponieważ nie znoszę lizusów. Zacząłem się zastanawiać - kim ja właściwie teraz jestem? W Bogatyni byłem konkretnie stróżem, a tutaj? Sam nie dokonałem tej degradacji zawodowej - to ludzie w zależności czy chcą podkreślić swoją ważność - albo degradują - albo nobilitują. Tutaj, na tej sali, na pewno zostałem odpowiednio wywyższony, sądząc po spojrzeniach pełnych szacunku, jakim mnie obdarzano. Myślę, że ze względu na niski wzrost prezesa, ja proporcjonalnie do swojego wysokiego wzrostu odpowiednio awansowałem, bo przecież sam się nie przedstawiłem - kogo reprezentuję. Byłem od samego początku raczej bezimienny, więc nie odczuwałem żadnych wyrzutów sumienia.

Zabawa zakończyła się około północy. Prezes za szczyt honoru uznał uregulowanie za mnie rachunku, twierdząc, że to będzie ujęte w kosztach reprezentacyjnych. A żebym jednak nie był w pełni szczęśliwy - sam prezes osobiście odwiózł mnie do Zgorzelca czemu nie mogłem się sprzeciwić, pomimo że mieszkalem trzeci dom od gospody. Nad ranem wróciłem do Zatonia modląc się, żeby nikt z uczestników zabawy mnie nie zobaczył. Następne doświadczenie w moim życiu. Czego się nie podejmę - kończy się albo smutnie albo śmiesznie. Epilog z reguły nie jest nigdy zbyt ciekawy. Z końcem miesiąca, jak czyniłem to rutynowo w każdym miesiącu, wyjechałem do zakładu złożyć sprawozdanie z przebiegu prac w elektrowni.

Gdyby nie ciągła zmiana oscylująca pomiędzy kwatą prywatną a pokojem w hotelu, to byłoby na tych budowach nudnie. Właśnie najwięcej urozmaicenia dawały prywatki. Człowiek mógł zachować pełną anonimowość. Nikt nie żądał meldunku, pomimo że powinno się przestrzegać przepisów. Było wręcz niemożliwe, aby władze administracyjne mogły sprawdzić parę tysięcy ludzi czy dokonali zameldowania. Nawet gdybym chciał przestrzegać przepisów, to nie mógłbym chociażby z tego powodu, że mogłem w jednym miejscu kilkakrotnie zmieniać kwatery z różnych powodów.

Największe zaufanie wzbudzałem wpłacając zaliczkowo pewną sumę pieniędzy i to absolutnie wystarczało za wiarygodność. Należało jeszcze utrzymać czystość osobistą i w pokoju, a gospodarze gotowi byli oddać

rękę córki już po tygodniowym pobycie (jeżeli mieli w tym wieku córkę). Po miesięcznym pobycie gospodyni zaczynała przebąkiwać o rozwodzie:

- Bo widzi pan - mówiła z przekąsem - jaki jest mój stary. Jak z takim chłopem żyć? Nawet seksem się nie interesuje.

- Ja także - dodawałem od siebie i wyprowadzałem się do innej kwatery.

Miałem jedną zaletę, z którą się ukrywałem - bo kto wie - czy nie zostałbym obłożony przez pleć piękną. Obecnie już się mogę przyznać, ponieważ atrakcyjny jestem tylko dla lekarza, który co jakiś czas wykrywa coś ciekawego w moim organizmie.

Powracam jednak do lat sześćdziesiątych. Opanowałem prawie perfekcyjnie sztukę kulinarną. To jest po prostu moje hobby. Ja wprost kocham gotować. Czy więc mogłem się ujawniać z takim kulinarnym talentem publicznie? W domu, gdzie mieszkalem jako sublokator - oczywiście, że nie mogłem.

Bywały jednak takie dni i tacy gospodarze, że musiałem się ujawnić i wykazać swoim kulinarnym kunsztem. Odbывало się to następująco: wspominałem uprzednio o Działoszynie, w którym gospoda serwowała wspaniałe flaczki i bigos napoleoński (ciekawe, kto to wymyślił?) jednak nie codziennie mogłem korzystać z tych kulinarnych specjałów. Gdybyśmy musieli codziennie się nimi zająć, toby nam także obrzydły z kretelem. Pozostały więc bary i gospody kat. IV, z których kucharze powinni odbywać u mnie praktykę. Po takim więc monotonnym i niesmacznym jedzeniu, przychodziła ochota na coś fikuśnego, finezyjnie wyrafinowanego, coś - co tylko ja sam mogę ugotować, bo akurat w tej dziedzinie jestem „nie do podrobienia”. I tak to się zaczęło.

Od pięciu dni mieszkam prywatnie u rodziny w szeregowym domku osiedlowym. Otóż, żeby znaleźć dobre miejsce u przyzwoitej rodziny, niepotrzebne było pośrednictwo knajpiane, jak to uczyniłem w Bogatyni. Można było także załatwić dość dobrą kwatere przez kiosk „Ruch”. Prawda, że to dość fantastycznie brzmi? Bo Ruch nie handlował przecież pokojami z gazetami i papierosami. Wyglądało to mniej więcej tak:

Jak zwykle poszukując kwatery należało się starannie ubrać koniecznie biała koszula i krawat. To wzbudzało szacunek powszechny. Towarzyszyła mi jak zwykle walizka, wzbudzająca swoim wyglądem i rozmiarami ogromne zaufanie, stawiałem ją w takiej odległości, aby była zauważona przez kioskarkę. Prosiłem o gazetę i papierosy Carmen. Szukałem dość długo drobnych do zapłacenia rachunku i równocześnie indagowałem kioskarkę - czy nie wie, pracując w centrum tego osiedla, o jakiejś przyzwoitej kwaterze przy kulturalnej rodzinie, któraby mi wynajęła cały pokój z płatnością z góry. Podkreślałem, że gospodarzom nie sprawię kłopotów, ponieważ posiadam minimalne nałogi a poza tym - większą część dnia spędzam w elektrowni.

Trafiłem za pierwszym razem w samą dziesiątkę! Pani kioskarka tak się przejęła swoją misją wynajęcia dla mnie kwatery, że jak to było w zwyczaju w PRL-u zamknęła kiosk Ruchu, wywiesiła karteczkę - *zaraz wracam - wyszłam w sprawie pilnej* - i... z tym ostatnim zdaniem absolutnie się zgodziłem.

Poszliśmy do jej znajomych, którzy dysponowali pokojami i chętnie by je wynajęli - kioskarka spojrzała na mnie wymownie - właśnie komuś takiemu jak ja. Dobrze, że poszła ze mną, bo swoją osobą jakby mnie rekomendowała. Rodzina wynajmująca pokój, mieszkała w jednopiętrowym szeregowym domku i składała się: z chorego ojca, rencisty, matki, dwóch pracujących synów i córki w wieku szkolnym. Pozornie wszystko było w porządku - poza jednym drażniącym szczegółem, do którego myślałem, że się przyzwyczaję. Otóż, cała klatka schodowa, była wykonana z drewna i śmiałem twierdzić, że ten dom służył ludziom co najmniej sto lat i okrutnie w tym domu wszystko z tej starości skrzypiało. Klatka schodo-

wa, gdyby ją przedzielić na pół - to połowę zajmowały schody z rzeźbioną balustradą - także skrzypiącą - a drugą połowę, wąski korytarzyk, wykładany modrzewiowymi deskami.

Stopni było czternaście. Muszę podkreślić tę fatalną liczbę, ponieważ ja po nich musiałem stapać - aby wejść do mojego pokoju - otwierając również skrzypiące drzwi. Z tego korytarzyka wchodziło się do pokoju wielofunkcyjnego gospodarzy oraz do ubikacji. Nie jakiejś tam splukiwanej, angielskiej lecz normalnej, grawitacyjnej - i to wszystko odbywało się przy różnej tonacji dźwiękowej - w zależności od ilości skonsumowanego posiłku.

Oczywiście, zamieszkałem w tym domu i godziłem się bez grymaszenia na ten skład rodziny i wszelkie dźwięki, jakie ten dom z siebie wydobywał. Bo cóż miałem zrobić? Szukać znów kwatery z podkreśleniem, że przy kulturalnej rodzinie? Kwatery wszystkie były do siebie podobne a rodziny wszystkie uchodziły za kulturalne, jeżeli nie nadużywały alkoholu, bo wówczas to były rodziny patologiczne. Więc po co miałem grymasić?

Gospodarze mieszkali także na górze i nasze drzwi z pokoi były obok siebie a wewnątrz przegradzała je drewniana akustyczna ściana. W ogóle było cholernie akustyczne i skrzypiąco. Na początku podobała mi się pewna anonimowość. Uważałem, że nikt mnie nie zna, nie muszę się meldować. Nie muszę się przed nikim z niczego tłumaczyć - oczywiście dotyczyło to tylko sfery prywatnej a nie zawodowej, ponieważ było wszystkim wiadomo, że pracuję w elektrowni.

Rozpracowała mnie córka gospodarzy - uczennica szkoły zawodowej.

Akurat tłumaczyłem uczniom prostej technologii spalania węgla brunatnego w kotłach wysokoprężnych i w grupie uczniów znalazła się także córka gospodarzy, chwalać się wśród kolegów, że ten pan u nich mieszka a to się wiązało z dziesiątkami różnych niepotrzebnych pytań i wyjaśnień. Pracę teraz zakańczałem o godz. 16 - był pewien luz w pracy.

Przed wyjściem zjadłem kanapkę i wypilem herbatę. Wieczorem powtórzę to samo z tym, że kanapka będzie z serem a nie kiełbasą. Paradoksalna sytuacja. Ja, który mógłbym jako eksternista zdawać wszystkie egzaminy z technologii żywienia - muszę się zadawałać kanapkami - urozmaicać je raz serkiem, raz kiełbasą!

Stopniowo zaczynało mnie wszystko denerwować - łącznie ze skrzypiącym domem. Pierwsze drzwi wejściowe z korytarza dawały znać swoim najbliższym, że ktoś wszedł,

bo wydawały z siebie piszcący skowyt duszonego zająca, który wznosił się do szczytowego apogeum otwarcia. A żeby skrócić tę wibrację ohydne pisku, należało je gwałtownie zatrzaskać - co też robiłem z największą przyjemnością - ale zarazem z lekką obawą, czy nie wyskoczyły z zawiasów. Następnie stawiałem pierwszy krok na stopniu, a on nie tylko wydobywał głos z deski, na którą stanąłem, ale deska przez swoje poruszenie przekazywała głos innej desce w innej tonacji. Poręcz także miała w tym swój udział. Po prostu cała orkiestra! Byłem już na piątym stopniu, kiedy usłyszałem głos z pokoju gospodarzy:

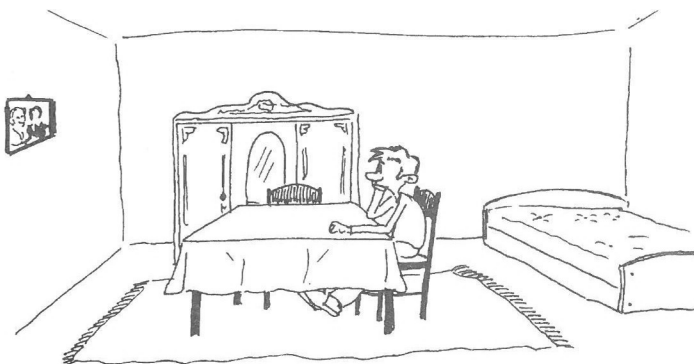
- Idzie nasz nizinier - Ady słyszę. Ja go zaraz poznam, bo on chce iść po cichu, a te schody tak zgrzypią, jak u ciebie w płucach - to był głos gospodyni. - Zrobiłbyś co, stary, z nimi!

- Aleś Ty Helka namolno. Jak my się tu wprowadzaliśmy w 45 roku - to one już tak zgrzypiały. A to znaczy, że i Niemcom zgrzypiały i to im nie przeszkadzało. Ja myślę, że naszemu nizinierowi też nie będzie przeszkadzało takie zgrzypienie.

Więcej już nie słyszę, bo znikam w swoim pokoju, gdzie powinna już być cisza. Ale gdzie tam! W drzwiach są dość szerokie szpary i bardzo wyraźnie od nowa wszystko słyszę. Z za drzwi rozlega się duszący kaszel







*Byłem "papiroch" i ślubie z liście  
moich gospodarzy*

gospodarza astmatyka, długi, męczący. Włącza się gospodyni, wykorzystując parominutową przerwę:

- Przestałbyś te papirochy kurzyć - to byś tak nie kaszleł!  
- To nie z papirochów mówi gospodarz - to kamień mi siedzi na płucach. To jeszcze mam z lagru, z kamieniołomów. Ja nie chcę się z tobą sfarżyć - ale ci mówię, że ten kaszel to z papirochów.

Zapada po tamtej stronie cisza na dłuższy czas. Co ja mogę w tej sytuacji robić? Mogłbym czytać książkę. Ale nie mogłbym się nad nią skupić. Mogłbym się położyć - ale tapczan ma również obrzydliwie skrzypiące sprężyny. Na razie siedzę nieruchomo na stołku i patrzę w ścianę. Na jednej wisi święty obrazek. Będzie to droga krzyżowa, bo Chrystus leży pod krzyżem. Na drugiej ścianie wisi ślubny portret gospodarzy. Niewiele się zmienili przez te dwadzieścia parę lat. Gospodarz tak samo był chudy jak dzisiaj a gospodyni taka sama, pyzata z wystającymi kośćmi policzkowymi. Nie cierpię ślubnych portretów. Zawsze myślę patrząc na taki portret, że moglibyśmy być trochę ładniejsi. (cdn)

Eugeniusz Zawistowski

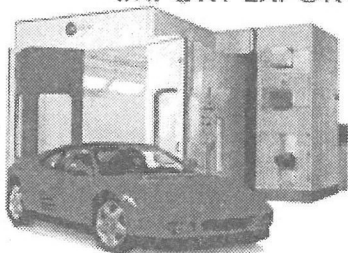
### Sprzedam

**spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością**  
z siedzibą w Lubaniu. Spółka została utworzona w lutym 1991 r. i wpisana do rejestru handlowego Sądu Rejonowego (Wydział Gospodarczy) w Jeleniej Górze (BH-611).  
Spółka nie prowadzi działalności od 1995 roku.  
Cena spółki 2.800 zł . tel. (0-75) 722-27-12

## MECHANIKA POJAZDOWA

BLACHARSTWO I LAKIERNICTWO

Adam Siwik  
IMPORT-EXPORT



59-800 Luban  
ul. Zawidowska 25  
tel./fax (0-75) 722-39-45  
tel. kom. 0602-11-05-14

## Zakład oferuje usługi w zakresie:

- blacharstwa karoseryjnego
  - mechaniki pojazdowej
  - lakierowania w kabinie
- bezpłytowej włoskiej firmy USI ITALIA

## Mokro dzisiaj w Lubaniu...

Z wierszy Krzysztofa Wiktorowskiego

### Skala

*Skalo ma lubańska,  
to tam: gdzie ten ptak przesunął się  
i gdzie ten zeschły liść,  
przedjesienny,  
opadł właśnie już,  
skało przy bazaltach,  
wpatrzonym dziś w ciebie,  
bo ciągle uczysz,  
lecz cóż z nauk, gdy  
przecież z łatwością i dzisiaj  
mogę cię zniszczyć, tak od natury odeszli  
a weszli w konstelację przeróżnych sztuczek.*

### Niedziela

*Mokro dzisiaj w Lubaniu,  
z dala ludzkie odgłosy słychać  
bezszelestnie pospadały poźółkle liście,  
pokornie dziś na Kamiennej Górze,  
dziewczyna w czerni na spacer  
wyrusza.  
Wrony po trawie drepczą,  
coś im się wszak na drugie  
śniadanie należy,  
skrzydlaci też serce mają,  
idź pod ciemnymi chmurami,  
zawsze z dobrocią do redyku,  
bronić tu swego uczucia,  
tak ten świat je zabija - Mamo Droga.  
Tyleż wnyków, sideł, kuszeń, pułapek.  
Całym Twój, tu na lużyckiej ziemi,  
tu obok lubańskich akacji,  
tu nad Kwisą,  
i tu przy tych dębach  
i obok dziecięcych serc*

### Spacer

*Tu nad Kwisę mnie przygnało,  
tu gdzie łabędź pokorny z małymi,  
tu gdzie szum kaskad  
i cichości trochę*

## PODZIĘKOWANIE

Uczestnicy zimowiska przy Szkole Podstawowej nr 1 w Lubaniu pragną serdecznie podziękować ludziom dobrego serca, którzy przyczynili się do uprzyjemnienia „Zimowego wypoczynku dzieci”.

Niniejsze podziękowanie składamy:

- Pani Grażynie Chromy - sekretarzowi Zarządu Miejskiego TPD w Lubaniu,
  - Pani Bożenie Pogorzelec - Dyrektorce Muzeum Regionalnego w Lubaniu,
  - Panom Ryszardowi Kordeckiemu i Zbigniewowi Werminiowskiemu - Kierownikom Ośrodka Wypoczynkowego „Zamek Czocho”
- oraz właścicielom hurtowni „Malina” i masarni „Janmar”.

## O nowej książce Henryka Piecucha

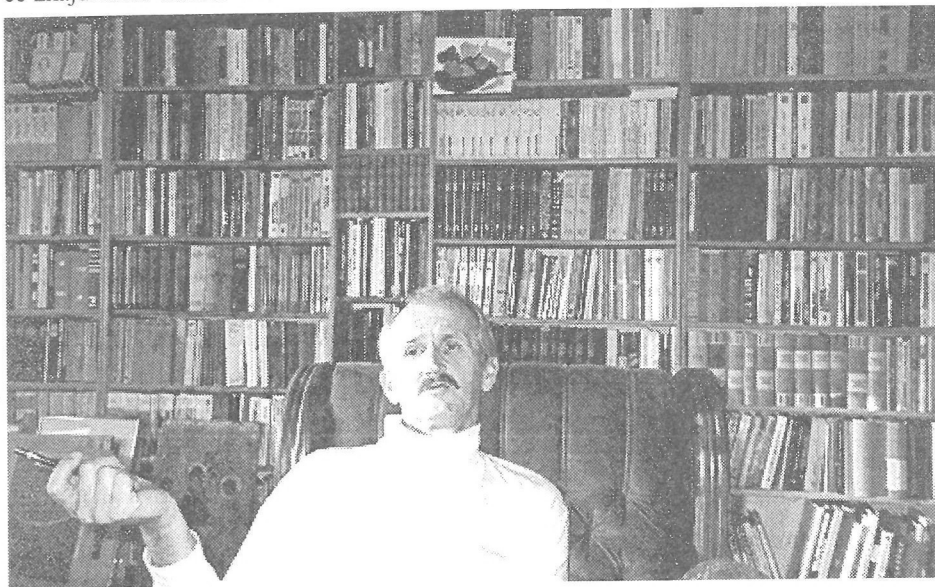
We wstępie do niej jest racjonalno-filozoficzne motto samego Umberto Eco:

*Chcę wyjawiać wszystkim to, co wiem, aby ktoś, kto byłby w stanie uzupełnić tę układankę, przeczytał książkę i ujawnił się. Chcę zarzucić przynętę. A muszę zrobić to wszystko szybko. Wszyscy, którzy przede mną dotarli do tych informacji, zostali prawdopodobnie zabici, żeby nie roglasili swojej wiedzy. Jeśli to, co wiem, wyjawię dwóm tysiącom czytelników, nikomu już nie będzie zależeć na mojej śmierci.*

## „Bruderszaft ze śmiercią”

Pod tym intrygującym tytułem ukazała się z początkiem bieżącego roku nowa książka Henryka Piecucha, pułkownika Wojska Polskiego. Dodajmy - przez wiele lat mieszkająca Lubania, który tu u nas był oficerem w Łużyckiej Brygadzie WOP. W książce znajdziecie bardzo wiele odniesień tak-

Co łączy Zamek Czocha, pałac w Radomierzycach i Zamek Książ? W książce dowiadujemy się o tajemniczych historiach np. dotyczących francuskich służb specjalnych i o powojennych losach archiwum tych służb odnalezionym u nas, na Dolnym Śląsku. Poznajemy nietypowe jak na Piotra



że i do tematów lubańskich, spraw a przede wszystkim ludzi. Od fotografa Artura Schabowskiego poczynając - na kolegach z lubańskiego (choć nie tylko) WOP-u kończąc.

Co w książce jest najważniejsze? Jak pisze tytułem wstępu wydawca - Andrzej Zasieczny - na kartach **Bruderszaftu** znajdziecie opowieści o wydarzeniach, w których pułkownik brał udział osobiście, które zna z materiałów archiwalnych bądź opowieści osób bezpośrednio zamieszanych w najważniejsze sprawy. Nie jest winą autora, że większość z tych osób nie żyje (między innymi były premier - gen. Piotr Jaroszewicz, Jerzy Fonkiewicz - także generał, Tadeusz Steć - znany przewodnik sudecki). Wyprowadzono ich z życia w sposób gwałtowny. Henryk Piecuch przedstawia własne przemyślenia w tej kwestii, odkrywa zakamuflowane, często nieznane tropy, podpowiada nowe rozwiązania, jednocześnie nie stawia kropki nad „i”, gdyż dobrze wie, że w tak skomplikowanych sprawach, dopóki nie ma jasnych przekonywujących dowodów, wszystkie rozwiązania są możliwe.

Jaroszewicza, byłego premiera hobby... Resztę znajdziecie na kartach książki.

Miło nam donieść, że w wielu miejscach autor poczynił stosowne odnośniki do naszego „Przeglądu”. Dotyczy to nie tylko Zamku Czocha ale także sprawy - opisywanej na naszych łamach szeroko - śmierci szeregowca WOP - Tadeusza Wróbla. Poznajemy szersze tło wydarzeń, do jakich doszło na Nysie Łużycką w 1950 roku.

Wszystko odbywało się cicho, spokojnie, grzecznie i bezpiecznie - pisze autor - do czasu, gdy grupy (chodzi o UB, MO i informację wojskową) nie obrosły w piórka, nie zaczęły z sobą walczyć, aż w końcu doszło

## TAJNA HISTORIA POLSKI

# PIECUCH



KTO  
ZABIŁ



# BRUDERSZAFT ZE ŚMIERCIĄ

do otwartej wojny pomiędzy ubecko-milicyjno-informacyjnymi gangami. Zaś najlepszą metodą wykończenia niewygodnych konkurentów było wypuszczenie na strzał niczego nie przeczuwających wopistów...

Tak było z Tadeuszem Wróblem, z kapralem Wiktoorem Hapuniakiem, który w tamtych latach pięćdziesiątych, w pościgu za przestępcą granicznym skoczył w pełnym oporządzeniu do rzeki i zginął w nurtach Nysy Łużyckiej. Czy warto było skakać do głębokiej rzeki nie umiejąc pływać? - otwarcie pyta autor. I o co w tym wszystkim chodziło?

Książka ukazała się w serii „Tajna historia Polski” i można ją kupić m.in. w księgarni pana Stanisława Krawczyka na ul. Spółdzielczej. Gdyby były problemy, wydawca proponuje sprzedaż wysyłkową: Agencja Wydawnicza CB Andrzej Zasieczny, 02-495 Warszawa, ul. Kolorowa 1, tel. (022) 668-49-34.

I jeszcze jedno - od wielu miesięcy biegamy o spotkanie autora i wydawcy z Czytelnikami „PL”, tu u nas w Lubaniu. Po wcześniejszej informacji mieliśmy dużo pytań w tej sprawie. Jeśli zdrowie panu Henrykowi pozwoli, postara się nas odwiedzić. A póki to nie nastąpi - zapraszam do lektury jego najnowszej książki.

tekst i zdjęcie autora: Janusz Skowroński

## TELEWIZJA KABLOWA KOMSAT

59-800 Luban, ul. Wiejska 4

tel./fax. 722-44-30 lub 722-33-86

wykonuje usługi w zakresie:

- videofilmowanie wesel,
- studniówek, uroczystości rodzinnych
- reklamy filmowe dla przedsiębiorstw,
- hurtowni i sklepów
- Emitujemy również reklamy w video-tekście
- oraz filmy wykonane przez inne agencje reklamowe.

Jesteśmy przedstawicielem Canal+

## PRYWATNY GABINET LEKARSKI

**Bogusław A. Grzesiak**

lekarz - pediatra

przyjmuje w gabinecie

przy ul. Władysława Hermana 4

w poniedziałki i czwartki

od godz. 17

tel. (075) 722-64-24



## Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaniu w lutym proponuje:

### IEKSPOZYCJE PIŚMIENICTWA ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI

1 Zygmunt Krasiński (1812 -1859), poeta, dramaturg, prozaik  
Wypożyczalnia Ogólna 16.-27.02.

Filia nr 2 (18.-28.02.), filia nr 3 (15.-28.02.)

### 2. 90 rocznica urodzin Anny Świerszczyńskiej (1909 - 1984)

Oddział dla Dzieci 08.-28.02.,

Filia nr 2 (01.-17.02.), filia nr 4 (01.-28.02.)

### 3. Romantyczność nadal aktualna - marsz weselny Feliksa Mendel-sona Bartholdy Filia nr 3 (01.-14.02.)

### II. KONKURS

1 Podsumowanie konkursu literackiego dla twórców nieprofesjonalnych ogłoszonego w 1998 r. Zaproszenie laureatów, omówienie prac, ogłoszenie werdyktu, wręczenie nagród. Wypożyczalnia Ogólna 25.02., godz. 16.00

### III. ZAJĘCIA TEATRZYKU

1. „Jaś i Małgosia wg Jana Brzechwy” Oddział dla Dzieci każdy piątek; godz. 14.00

### IV. ZAJĘCIA PLASTYCZNO-RYSUNKOWE

1. Zima Oddział dla Dzieci każdy piątek; godz. 14.00

2. zajęcia z dziećmi z uwzględnieniem wszystkich form plastycznych  
Filia nr 2 czwartki, piątki; godz. 9.00

Ferie nie są wcale nudne

Filia nr 3 każdy piątek; godz. 16.00

4. Jakie zwierzęta i ptaki zimują w naszym kraju?

Filia nr 4 18.02. godz. 14.00

5. Czy masz ulubioną postać z przeczytanych książek?

Filia nr 4 25.02. godz. 14.00



## Księgarnia przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu poleca na Walentynki

### Vladimir Nabokov - „Lolita”

Osobliwy pamiętnik, w którym czytelnicy odnajdą wzmianki o zbrodni, o której rozpisywały się gazety w Stanach w 1952 roku. Jeśli potraktować go jako powieść, „Lolita” mówi bardzo barwnie o sytuacjach i emocjach bez stosowania trywialnych uników. Wartością literacką powieści jest jej etyczne oddziaływanie na poważnego czytelnika; w tym przejmującym studium osobistym kryje się ogólniejsza nauka - niesforne dziecko, samolubna matka, dyszący szaleniec - przestrzegają nas przed pewnymi niebezpiecznymi prądami, wskazują gdzie czai się zło.

### Doris Mortman - „Wybrańcy losu”

Cztery przyjaciółki ze studiów spotykają się po dwudziestu latach w trakcie kampanii prezydenckiej. Ambitne, zdolne, wykształcone osiągnęły sukces zawodowy i pozycję w administracji państwowej czy w dyplomacji. Obecna kampania jest dla każdej z nich szansą na ukoronowanie kariery politycznej. W świecie, w którym kieruje żądza władzy i kłamstwo, cztery kobiety muszą jednak dokonać trudnych wyborów, by odnaleźć lojalność i ... miłość.

### Sidney Sheldon - „Nic nie trwa wiecznie”

Trzy zaprzyjaźnione lekarki pracują w szpitalu okręgowym w San Francisco. W monotonnym na pozór życiu ogromnego szpitala nie brak także wielkich dramatów. Jedną z nich niespodziewanie zostaje oskarżona o spowodowanie śmierci pacjenta; czas próby nadchodzi również dla pozostałych...

### Jeffrey Satinover - „Kod Biblii ukryta prawda”

Jest to relacja z najbardziej zdumiewających badań naukowych, jakie kiedykolwiek przeprowadzono. W Księdze Rodzaju znaleziono zakodowane ważne nazwiska, daty i wydarzenia historyczne. Kto mógł wtedy wiedzieć, co rośnie w Ogrodzie Edenu, albo znać szczegóły wojny w Zatoce Perskiej? Mistycy i mędrcy od dawna twierdzą, że kod ten istnieje i dowodzą, iż to Bóg przykłada rękę do wszystkiego, co było i co ma być. Niewiarygodne? Tak. Lecz najwięksi współcześni naukowcy jak dotąd nie potrafili zaprzeczyć istnieniu kodu. Jeśli istnienie kodu jest prawdą, to na zawsze zmienione zostanie postrzeganie Boga, wiary i naszego przeznaczenia we wszechświecie. Książka ta ukazuje otwierającą się przed nami trudną wręcz do wyobrażenia perspektywę, jak i daje obraz zamieszania panującego wokół kodu. Jest to fascynująca historia o naukowo-duchowym poszukiwaniu Boga, zawiła intryga i prognoza wykraczająca poza obowiązujące dotąd granice. To w tej chwili najważniejsza książka poświęcona fascynującej świat tajemnicy Kodu Biblii.

**2. SAKSONSKA KRAJOWA  
WYSTAWA OGRODNICZA  
ZITTAU/OLBERSDORF 1999**

2. Sächsische Landesgartenschau  
Zittau/Olbersdorf 1999 GmbH  
Hauptstraße 28 · D-02763 Zittau  
Tel. 00 49-35 83 / 57 74 40  
Fax 00 49-35 83 / 57 74 33

Czas trwania Wystawy  
07.05. - 17.10.99

**TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY  
JĘZYKA NIEMIECKIEGO**

**mgr Radosław Węglowski**

**TŁUMACZENIA**

**tanio! WSZELKIEGO RODZAJU szybko!**

**Lubań, ul. Lwówecka 7/5**

**tel./fax 722-68-54**

**COMMERCIAL UNION**

**Ubezpieczenia na Życie**

*Pragniesz zachować standard życia po przejściu na emeryturę?  
Chcesz pozbyć się obaw o los najbliższych?  
Chciałbyś ułatwić dziecku start życiowy?*

**Pomoże Ci Agent Ubezpieczeniowy**

**Janusz Heller**

*ul. Świerczewskiego 5/3 59-820 Leśna*

**tel. (075) 72 11 738**

**Ubezpiecz to, co najcenniejsze... życie**

## Kino „Wawel”

### w Lubaniu zaprasza

13-14.02.; 16-17-18.02.; 20-21.02. - „KILERÓW 2-ÓCH” -  
kom. sens.-obycz., POL. 98, 15 l., 1godz.57min., bil.12zł, seanse: 13,14,20,21.02 - godz.16, 18.05 i 20.10; 16,17 i 18.02 - godz.16.30 i 18.30

27-28.02 - „DAWNO TEMU W TRAWIE”  
- komputerowo anim.USA 98, b.o.wieku, 1godz.36min., godz.17, bil.9zł

27-28.02 - „WRÓG PUBLICZNY”  
- dreszczowiec sens.USA 98, 15 l., 2godz.8min., godz.19, bil.10zł

06-07.03. - „DLUGO I SZCZĘŚLIWIE” - baśniowo-realistyczny obycz.  
USA 98, 12 l., 2godz.1min., godz.17, bil.9zł

06-07.03 - „BILLBOARD”  
- triller sens. POL. 98, 15 l., 1godz.40min., godz.19.15, bil.9zł

13-14.03. - „CUDOTWÓRCA”  
- kom. USA 98, 12 l., 1godz.54min., godz.17, bil.8zł

13-14.03. - „NEGOCJATOR”  
- triller sens. USA-NIEMCY 98, 15 l., 2godz.19min., godz.19, bil.10zł

Na seansach zamkniętych dla szkół podst. od klasy III między 24 a 26.02.  
rysunkowa baśń historyczna o tematyce biblijnej, historia życia Mojżesza  
„KSIĄŻĘ EGIPITU” - USA 98, 1godz.37min., bilety 6 zł, dubbing (polska wersja).

Dla klas młodszych od 0 do III lub IV „BABE ŚWINKA W MIEŚCIE”  
między 22 a 24.03., komedia, 1godz.36min., 6 zł, dubbing.

Kino zastrzega sobie możliwość zmian w programie oraz zmian rozpoczynania seansów!

## Tajemnice Zamku Czocha (26)

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazale góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowemu dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

## Wyrok - odsłona pierwsza

Obraz wydarzeń sprzed przeszło pół wieku, gdy na Zamku Czocha zniknęły drogocenne skarby, byłby niepełny, gdyby nie ten dokument. Przyznaję, że dotarcie do niego było sztuką karkołomną, wręcz niemożliwą. Z uwagi na dobro osób, które mi w tym pomogły, użytych przy tym zabiegów nie będę zdradzał, choć - przyznaję - po latach poszukiwań dopisała mi odrobina szczęścia.

Dokumentem jest wyrok, jaki zapadł w procesie jednego z oskarżonych, bądź co bądź nie byle kogo, bo samego wicestarosty lubańskiego. Nie chodzi tu o osobę wicestarosty, bo ten - co uważni czytelnicy przypomną sobie z jednego z wcześniejszych odcinków tego cyklu - okazał się przysłowiowym „koźłem ofiarnym”. Chodzi o metody i sposób „udawania” winy. Ktoś powie - normalne dla ponurych lat pięćdziesiątych. Nie takie procesy „załatwiano”, nie takich skazywano.

Tylko mnie, po tylu latach od tamtych wydarzeń, których nie mogę pamiętać, po tylu latach mojego, dziennikarskiego śledztwa, podczas którego rozmawiałem z setkami ludzi, przejrzałem mnóstwo dokumentów, przemierzyłem tysiące kilometrów - wciąż dręczę to samo pytanie: czy obok tego, co było „normalne” wówczas - mamy nawet dziś przechodzić obojętnie? Bez próby dochodzenia prawdy, bez próby weryfikacji tamtych wydarzeń i ludzi, którzy już sami bronić się nie mogą?

W przytaczanym - podejrzewam, że publicznie po raz pierwszy - długim wyroku zachowałem oryginalny styl i pisownię (z błędami!). Może pobudzi on do ludzkich wspomnień, może do czyichś refleksji. Bo zawsze jest nadzieja, że prawda zwycięży. Dopóki żyje ostatni świadek...

Nr.IV.K.35/46.

## WYROK W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 17 grudnia 1946 r. Sąd Okręgowy w Jeleniej Górze Wydział Karny-Doraźny w składzie następującym: Na sesji wyjazdowej w Lubaniu.

Przewodniczący: S.S.O. Dr. I. Czyrski. Ławnicy: W. Sieniewicz i B. Skrzydło. Protokółant: M. Rouba apl. sąd. w obecności oskarżyciela publicznego J. Stramera pprok. rozpoznawszy dn. 17 grudnia 1946 r. sprawę:

1/ Stanisława Kiendy urodz. 23.III.1918 r. w Międzylesiu, pow. Prużany syna Bazylego i Anny z d. Sokulczyk oskarżonego o to, że dnia 17 stycznia 1946 r. w Czosze, pow. Lubañ, jako zastępca starosty na powiat Lubañ, będąc zobowiązanym z tytułu zajmowanego stanowiska służbowego do zabezpieczenia mienia ponemieckiego, zabrał w celu przywłaszczenia 2 skrzynie zawierające około 270 sztuk pojedynczego srebra i kompletny serwis srebrny na 48 osób, a stanowiący własność byłego właściciela zamku Czocha Niemca - Gitschowa, które to srebro wobec ucieczki Gitschowa do Niemiec, przeszło jako mienie ponemieckie, na własność Skarbu Państwa to jest o czyn, przewidziany w art. 286 § 2 K.K.

orzekł:

Osk. Stanisława Kiendę uznać winnym zarzuconego wyżej przestępstwa i za to za zas. art. 54 K.K. 286 § 2 K.K. oraz art. 1 i 2 Dekr. o post. doraż. z dnia 16.XI.1945 r. (Dz.U.N. Nr.53, poz. 310) skazać go na karę więzienia przez lat 12, oraz na grzywnę w kwocie 100.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na karę więzienia w stosunku 1 dzień więzienia za 500 zł. grzywny.

Na zasadzie art. 47 i 52 K.K. pozbawić skazanego Kiendę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat 5-u.

Na zas. art. 58 K.K. zaliczyć oskarżonemu na poczet kary, okres tymczasowego aresztowania od dnia 21 września 1946 r. do dnia 17 grudnia 1946 r.

Zakwestionowane u oskarżonego srebro - ruchomości wyszczególnione w protokołach rewizji przeprowadzonych w dniach 29 i 30 września 1946 r. w mieszkaniu ob. B. Koronkiewicza w Jeziornej Nr 340, a zabrane przez osk. Kiendę i przewiezione do Jeziornej, bez zezwolenia Obw. Urzędu Likwidacyjnego, oraz dalsze ruchomości zajęte u osk. Kiendy a stanowiące mienie ponemieckie przekazać do dyspozycji Urzędu Likwidacyjnego, jako urzędu uprawnionego do dyspozycji mieniem ponemieckim.

Na zas. art. 578 § 1 K.K. i art. 74 i 75 P.O.K.S. zasądzić od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa kosztu postępowania karnego, oraz opłatę sądową w kwocie 14200 zł.

## Uzasadnienie.

Na podstawie całokształtu przewodu sądowego a w szczególności na podstawie zeznań świadków Jana Kamińskiego i F. Solariego, K. W. Gieysztora, M. Stillera, K. Linka, H. Hocke, L. Wrzaskiewicza, A. Stawiarskiego, Z. Grochowskiej, St. Skrzydło, S. Przybojewskiego, J. Czarnieckiej, F. Ferta, H. Jelskiego, B. Koronkiewicza, K. Orlicza i Dra Nikolajewa, odczytanych pisemnych doniesień i sprawozdań, protokołów rewizji, spisów srebra znalezionej na zamku Czocha i srebra znalezionej u Dra Nikolajewa i srebra zdanego do depozytu Wojewódzkiego Urzędu B.P. we Wrocławiu oraz pisma Pow. Urzędu B.P. w Lubaniu z dnia 13.XII.46 r. L.dz.317/46 w związku z wyjaśnieniami oskarżonego Stanisława Kiendy i dowodami ujawnionymi na rozprawie, ustalił Sąd i przyjął za udowodnione następujący stan faktyczny sprawy.

Oskarżony Stanisław Kienda objął dnia 28.V.1945 r. stanowisko zastępcy pełnomocnika Rządu na powiat Lubañ i pozostawał na tym stanowisku, ostatnio w charakterze wicestarosty pow. do m. maja 1946 r. W dniu 7 maja 1946 r. został przeniesiony na stanowisko wicestarosty pow. w Środzie, gdzie pozostawał do czasu aresztowania.

W czasie urzędowania osk. Kiendy, dwaj starostowie lubańscy Bielecki i Zakrzewski, dopuścili się przestępstw kryminalnych i zbiegli, a mianowany starosta pow. A. Stawiarski chociaż porządnym jako człowiek okazał się jako starosta niezaradny i ulegający wpływowi otoczenia.

W tym stanie rzeczy pełnia władzy w powiecie przeszła na oskarżonego St. Kiendę, który też początkowo nieźle wywiązywał się ze swych obowiązków. Jednakże możliwość dysponowania wszelkimi dobrem państwowym i łatwy dostęp do zdobyczy, już w krótkim czasie spowodowały, że oskarżony Kienda nie tylko zatracił w swoim urzędowaniu poczucie interesu publicznego, ale wprost ulegając ogólnej atmosferze szabru i lekkiego zysku począł wykorzystywać nadające się okazje w sposób zbrodniczy do szybkiego wzbogacenia się.

Jedną z takich pierwszorzędnych okazji poza innymi, omówionymi w wyroku Sądu Okręgowego z dnia 29.XI.1946r. K.K.177/46, dostarczyło odkrycie skarbu na zamku Czocha w powiecie lubańskim.

Zamek ten należał do Niemca Gitschowa i przez pewien czas przebywała w nim magnateria rosyjska zbiegła z Rosji po rewolucji. Po uciece Niemców na zamku, na skutek posuwania się frontu w r. 1945 pozostała w nim jedynie bibliotekarka baronówna Kristina von Saurma. W mies. października 1945 r. baronówna wskazała M.O. w Leśnej skrytkę, w której znajdowała się duża ilość wina szampańskiego i wódki, drogocenne druki, zabytkowa porcelana oraz cenne ikony rosyjskie w których trzy były wysadzone brylantami. Baronówna powiadomiła równocześnie o ujawnieniu skrytki Dra Karola Orlicza Kierownika Referatu Kultury i Sztuki w Starostwie Pow. w Lubaniu. W pewien czas później wyjechała do Niemiec.

Dr. Karol Orlicz przybył na zamek celem zabezpieczenia skarbu, a równocześnie zaczął poszukiwać za dalszymi skrytkami. W końcu listopada 1945 r. odnalazł on skrytkę w podziemiach zamku. Prowadziły do niej pancerne drzwi dobrze zamaskowane. Dr. Orlicz przybrał sobie do pomocy ówczesnego burmistrza m. Leśnej Kazimierza Lecha, komendanta Post. M.O. Lucjana Czerniaka, zastępcy tegoż Stanisława Prokopowicza oraz dwu Niemców M. Stillera i W. Linke, których zadaniem było otwarcie drzwi pancernych. Po dostaniu się do skrytki odkryto w niej dużą ilość wódek i likierów oraz kilka drewnianych skrzyń ze srebrem antycznym i gospodarskim.

Po tym odkryciu Dr. Orlicz wezwał dodatkowo do składu Komisji jako świadka administratora majątku należącego do zamku Czocha W. Gieysztora i przy jego udziale spisano dwa protokoły z datą 25.XI.1945 r. W pierw-



*Patrzcie ciuho  
Tędy stąd.  
Jeszcze odlecieć do więzienia...*

Zakończenie osobistego listu wicestarosty lubańskiego Stanisława Kiendy do Z.  
List datowano - Lubań, 3. II (luty) 1946 r.

szym z nich podana została tylko cyfrowo ogólna ilość znalezionego srebra antycznego 105 sztuk.

W drugim wyszczególniona została zawartość 3 skrzyń i kufra w ogólnej ilości 362 sztuk. Według zeznań świadka Gieysztora został spisany protokół, w którym wyszczególniono 175 butelek wina, 145 butelek wódek i likierów oraz dwieście kilkadziesiąt sztuk srebra, w tym jako jedna sztuka rachowany był futerał ze srebrem stołowym na 24 osoby. Przewód sądowy nie dostarczył dowodu co się stało z tym protokołem.

Niezależnie od odkrycia powyższego skarbu Niemiec M. Stiller na polecenie Dra Orlicza otworzył kasę pancerną, w której znaleziono kilka luster oprawnych w srebro, 5 szczotek do włosów oprawnych w srebro, srebrne pudełko z biżuterią oraz etui, oraz parę srebrnych naczyń. Dr. Orlicz wręczył naczynia srebrne, lustro srebrne i szczotkę oraz 5 butelek wódki Niemcowi za pracę, a resztę zabrali obecni przy otwarciu członkowie komisji. O odkryciu Skarbu powiadomił Dr. Orlicz Starostę Stawiarskiego i Kiendę.

W pewien czas po tym w mies. grudniu 1945 r. przybył oskarżony Kienda na zamek Czocha wraz z gen. dyw. Szokalskim, który przeprowadzał inspekcję gmin w pow. lubańskim, ale wobec nieodnalezienia kluczy do piwnicy, srebra wówczas nie oglądano.

Po omawianiu sprawy dyspozycji srebrem z Dr. Orliczem, zdecydował Kienda, że srebro antyczne ma być odstawić do Dyrekcji Państw. Zbiorów Sztuki w Krakowie a reszta srebra ma pozostać do dyspozycji Starostwa w Lubaniu.

Podczas segregacji srebra do użytku, wziął Kienda na przyjęcie sylwestrowe 2 okrągłe tace, 2 owocarki, 1 sosjerkę, 6 srebrnych talerzy i 69 sztuk kompletu nakrycia stołowego, jak łyżki, widelce itp. Srebro antyczne zapakowane w skrzyni zabrał Dr. Orlicz celem przewiezienia na Wawel, a reszta srebra pozostała w kufrze na podłodze w kryjce.

Z początkiem stycznia 1946 r. Dr. Orlicz odstawił część skarbu do Krakowa, a srebro antyczne podczas przewożenia zostało zatrzymane przez P.U.B.P. koło Walbrzycha i dotychczas nie zostało odstawić do miejsca przeznaczenia. Dnia 15.I.1946 r. Dr. Orlicz zdał urządowanie swemu zastępcy w Ref. Kultury i Sztuki B.Kurkowi i wyjechał z Lubania podobno na posadę nauczycielską.

Wówczas ułotnili się z pow. lubańskiego dalsi członkowie owej Komisji mianowicie: Kazimierz Lech, Lucjan Czerniak i Stanisław Prokopowicz, którzy przeszli granicę na Nissie i przebywają prawdopodobnie na terenie okupacji angielskiej.

Gdy wiadomość o tym doszła do Starostwa, Starosta Stawiarski polecił Kiendzie aby udał się na zamek Czocha i zabezpieczył znajdujące się tam srebro. Dnia 17 stycznia 1946 r. oskarżony Kienda udał się samochodem starościńskim prowadzonym przez szofera Łukaczyńskiego na zamek Czocha. Po przybyciu na miejsce zrobił kwestię strażnikom zamku L. Wrzaskiewiczowi, że brakuje mu pewne rzeczy, poczym załadował na samochód cztery skrzynie srebra i kryształów i wyjechał z tym do Lubania. Jak oskarżony Kienda stwierdził srebro to z powodu późniejszej pory odstawił do siebie do domu. Rankiem o godz. 6-tej następnego dnia tj. 18.I.1946 r. oskarżony Kienda wyjechał samochodem prowadzonym osobiście bez szofera, rzekomo w sprawach służbowych do Urzędu Wojew. we Wrocławiu, skąd wrócił po kilku dniach. Po powrocie został aresztowany przez Pow. U.B.P. w Lubaniu pod zarzutem współpracy z Niemcami w czasie wojny. Równocześnie została przeprowadzona rewizja u Kiendy, podczas której zajęto 66 sztuk różnych przedmiotów srebrnych pochodzących z zamku Czocha, wśród których nie ma naczyń srebrnych „wydawanych” na przyjęcie noworoczne. Srebro to zostało przekazane do dyspozycji Woj. Urzędu B.P. we Wrocławiu. Dochodzenie o przestępstwo polityczne przeciwko Kiendzie zostało umorzone, Kienda został zwolniony z aresztu i przeniesiony na stanowisko wicestarosty w Środzie.

W międzyczasie wypłynęła sprawa nadużyć popełnionych przez Kiendę w urzędowaniu, przywłaszczenia sobie gotówki pozostawionej przez Niem. mleczarnie w Zgorzelicach i srebra zabranego z zamku Czocha. Oskarżony Kienda przesłuchany poraz pierwszy w charakterze podejrzanego w dniu 17.XI.1946 r. przyznał jedynie fakt przewiezienia srebra z zamku Czocha do swego mieszkania w dniu 17.I.1946 r. nie wspomniał natomiast ani słowem o tym jakoby otrzymał większą ilość srebra w formie prezentu od plk. rosyjskiego Bulanowa oraz jakoby wypożyczył sobie jakie srebro od Dr. Orlicza. Przeciwnie oświadczył, że 69 kompletów z zastawy stołowej, liczącej ogółem ponad 200 sztuk przydzielił sobie starosta Stawiarski. Dopiero po wniesieniu aktu oskarżenia w piśmie obrończym z daty 27.II.1946 r. naprowadził, że kiedy przybył na zamek, zastał tylko niewielką ilość srebra, którą przywiózł do swego mieszkania i która została zakwestionowana podczas rewizji. Wobec tego, że w więzieniu przechwycone zostały dwa „grypsy” Kiendy adresowane do Marii Mika i Dra Nikolajewa dzięki czemu odkryta została większa ilość srebra złożona przez oskarżonego u Dra Nikolajewa w Siemianowicach obok Katowic, powołał oskarżony Dra. Nikolajewa na świadka, że srebro to otrzymał jako podarunek od plk. Bulanowa i jeszcze w sierpniu 1945 r. złożył je u Dra. Nikolajewa. Równocześnie na rozprawie oskarżony zaprzeczył początkowo jakoby pożyczył jakieś srebro na Sylwestra, dopiero później okoliczność tę przyznał. Podczas rewizji przeprowadzonej w Dra Nikolajewa znaleziono m.in. 30 tacek srebrnych, 8 tac dużych srebrnych, 30 noży i 30 widelców w oprawie, 42 noże, 66 widelców, 83 łyżek i 12 noży do tortu srebrnych.

Co do tego srebra, świadkowie Dr. Orlicz, Link i Gieysztor stwierdzili stanowczo, że pochodzi ono z zamku Czocha. Dr. Nikolajew przesłuchany w charakterze świadka zeznał, że Kienda przyjechał do niego w drugiej połowie stycznia 1946 r., samochodem bez szofera i przywiózł wówczas srebro i rzeczy, które zostały zakwestionowane u niego podczas rewizji w dniu 9.X.1946 r. Jak wynika z powyższych ustaleń, oskarżony Kienda podczas swojej dwukrotnej bytności na zamku Czocha, w końcu grudnia 1945 r. i w dniu 17 stycznia 1946 r. zabrał i przewiózł do Lubania całe srebro wyszczególnione w protokole spisanym dnia 25.XI.1945 r. z wyjątkiem srebra antycznego, które zabrał Dr. Orlicz celem przewiezienia na Wawel.

Z tego srebra zachowało się tylko 65 sztuk zakwestionowanych podczas rewizji przeprowadzonej przez Pow. Urząd B.P. w Lubaniu oraz srebro znalezione u Dra Nikolajewa, dzięki trafowi przyłapania „grypsu”. Co się stało z resztą srebra zabranego przez osk. Kiendę przewód sądowy nie wykazał.

(cdn)

Janusz Skowroński

Po kilku miesiącach umorzono dochodzenie i wypuszczono lubańskiego wicestarostę z więzienia. Tylko po to, by za miesiąc ponownie go w nim zamknąć, bo coś „wypłynęło w międzyczasie”...

## KOMISJA SPECJALNA

do walki z nadużyciami  
i szkodnictwem gospodarczym  
przy Prezydium Krajowej Rady Narodowej

Delegatura - Wrocław.

Dnia 15 lipca 1946

Nr. A. G. 252/46.

W odpowiedzi powołać datę i numer sprawy.

Delegatura Komisji Specjalnej w e Wrocławiu  
zawiadamia, iż postanowienie z dnia 15 lipca 1946 r. zostało  
umorzone dochodzenie przeciwko Obyw. dla braku znamion czynu  
podejrzanego o art. 286 k.k. karygodnego w działaniu byw.

i uchwały został ogłoszony w Dzienniku Urzędowym

KOMISJA SPECJALNA

do walki z nadużyciami i szkodnictwem

gospodarczym

DELEGATURA DOLNOŚLĄSKA

WROCŁAW, ul. Sądowa Nr. 1

Obywatel

Kiend Stanisław,

wicestarosta

w Środzie Śląskiej

Secretarz:

Od tysiąca lat mniejsza lub większa gromada Polaków nieprzerwanie przybywa na Bukowinie i twórczo uczestniczy w życiu tamtejszej społeczności w ciągle zmieniających się uwarunkowaniach, a mimo to najczęściej nie posiadamy najmniejszego pojęcia, gdzie, kiedy, ilu Polaków znajdowało się w tej krainie i co porabiało.

My również nie udzielimy jednoznacznej i wyczerpującej odpowiedzi na narzucające się pytania, ale przynajmniej zwrócimy uwagę na powody daleko posuniętej ostrożności przy zetknięciu z jakimikolwiek danymi liczbowymi na temat ziemi bukowińskiej.

Od prawie dwustu lat w różnorodnych opracowaniach i publikacjach operuje się urzędowymi statystykami, które bez wnikliwej i krytycznej analizy oraz odpowiedniego komentarza kreują fałszywy obraz rzeczywistości, bardzo różniący się od propagandowego mitotwórstwa.

## Liczebność Polaków bukowińskich

Zacznijmy może od tego, iż tak naprawdę w odniesieniu do Polaków nie dysponujemy żadnymi ścisłymi i wiarygodnymi danymi ilościowymi pochodzącymi z austriackich spisów urzędowych, rumuńskich, ukraińskich i sowieckich. Zauważył to przed kilkudziesięciu laty Emil Biedrzycki, który skonstatował, iż austriackie spisy ludności sprzed 1857 r. nie zawierają informacji na temat narodowości, a więc i różnicowania etnicznego Bukowińczyków, w tym także pochodzenia polskiego. Naszym zdaniem także wszystkie urzędowe spisy następne, austriackie do 1910 r., rumuńskie z lat 1918-1940 oraz późniejsze, radzieckie i ukraińskie aż po ostatnie czasy, wskutek znamiennej polityki narodowościowej i ideologicznej tendencyjności obciążone są dużą dozą nieścisłości i oczywistych świadomych zniekształceń i wypaczeń, dlatego nie powinny i nie mogą być traktowane i przyjmowane bez poważnych zastrzeżeń. Znajacemu nieco stosunki panujące na Bukowinie poprzednio i obecnie trudno uwierzyć, że Polaków tam nadal ciągle ubywa, gdy liczba ogółu mieszkańców Bukowiny pokaźnie rośnie. Według dostępnych publikacji w roku 1977 na obszarze całego państwa rumuńskiego - a więc nie tylko Bukowiny południowej lub obwodu suczawskiego, gdzie zawsze znajdowało się najwięcej Polaków - spis wykazywał 4641 Polaków, zaś w roku 1992 - 4247, tzn. o 394 mniej. W okręgu suczawskim oczywiście Polaków nadal zgłosiło się najwięcej, bo 2785, czyli znacznie więcej niż połowa Polaków mieszkających w całej Rumunii. Podobnie miała się rzecz na Bukowinie północnej, gdzie wg spisu w 1979 roku miało się znajdować 5438 Polaków, natomiast w roku 1992 tylko 4700, tj o 738 mniej.

Przyjmując do wiadomości stan rzeczy wyrażony w liczbach z początku bieżącego dziesięciolecia i porównując go z wynikami spisów dawniejszych, także sprzed stu i więcej lat, zauważamy, iż w 1992 r. na całej, a więc południowej i północnej Bukowinie znajdowało się dwa razy mniej Polaków niż 150 lat temu, gdy np. nienajsolidniej przeprowadzony spis austriacki w 1857 r. wykazywał aż 13621 Polaków, tj. około 3% ogółu mieszkańców ówczesnej Bukowiny. Sytuacja Polaków na Bukowinie drugiej połowy XIX i drugiej połowy XX w. była diametralnie różna. W ostatnim półwieczu wyraźnie Polaków rugowano, a statystyka wykazywała ich coraz mniej, gdy po 1850 r., najpierw w latach 1851-1900, następnie w latach 1901-1944 Polaków podobnie jak innych mieszkańców ciągle przybywało, chociaż w tych czasach notowano

**Bukowińczyk**  
dodatek redagowany przy współpracy  
z Fundacją Bukowińską  
„Bratnia Pomoc” w Lubaniu  
nr 22  
luty 99

kilkakrotnie znacznie większe odpływy do Polski, względnie do innych krajów europejskich lub za ocean. Gdy więc w r. 1857 spis ujawniał 13621 Polaków, tj. około 3% ogółu Bukowińczyków, to w r. 1880 - 23932 Polaków, tj. 4,21%, w 1890 r. - 29804, tj. 4,61%, w r. 1900 - 33153, tj. 4,56%, w r. 1910 - 44069, tj. około 5,5%, w r. 1923 około 40-50 tysięcy, zaś w latach następnych do 1940 r. wg spisu ludności w r. 1937 i różnych szacunków od 50 do 80, a nawet 100 i więcej tysięcy.

W dawniejszych i współczesnych opracowaniach rękopiśmiennych i drukowanych albo w ogóle pomijani bywają Polacy, albo liczbę pomniejsza się, w skrajnych przypadkach sprowadzając



Storożyniec 1994. Bukowińczycy - ci z Lubania i okolic, i ci miejscowi - z Panki, Nowej Żadowy podczas mszy św. odpustowej przed kościołem św. Anny

fot. J. Skowroński

wartości do rozmiarów ledwie zauważalnych, szczątkowych, względnie śladowych. Na nasze nieszczęście niechętnie nam środowiska na Bukowinie i w krajach ościennych przykładły ręki do fabrykowania danych liczbowych nie mających wiele wspólnego z rzeczywistym stanem polskiej grupy etnicznej i programowego germanizowania, rutenizowania (ukrainizowania), russyfikowania, rumunizowania, a nawet słowakizowania, gdy inni nie dość krytyczni lub zafascynowani mitem o niemieckiej solidności i akuratności powtarzali brednie o rzekomo niewielu Polakach na Bukowinie i przy okazji utrwalali fałszywe mniemanie nie tylko o liczbie, ale o roli Polaków bukowińskich.

W niniejszym artykule nie podążamy ku przeciwnej skrajności i bynajmniej nie zamierzamy wyolbrzymiać liczby i znaczenia Bukowińczyków narodowości polskiej. Zależy nam przede wszystkim, aby ukazać problem we właściwym i możliwie najwzrostrońniej oświeceniu, tudzież należytych proporcjach. Dlatego też z całym naciskiem pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny szczegół. Otóż na Bukowinie od kilku stuleci znajdowali się katolicy obrządku łacińskiego w połowie polskiej i w połowie niemieckiej oraz węgierskiej narodowości. W XIX i XX w. do 1940 r. tych katolików było około 100 tysięcy. Informacje na temat liczby wiernych bukowińskich przynosiły corocznie wydawane schematyzmy Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego. Wnosząc z rozmaitych wypowiedzi, Polacy raczej nie byli mniejszością wśród katolików. Dzieląc zatem liczbę katolików



danego roku na połowę, otrzymujemy przybliżoną ilość Polaków, których poza katolicyzmem się nie spotykało. Tym sposobem używamy wielce prawdopodobne liczby, którymi kierując się możemy skutecznie zapobiegać uwiarygodnieniu nieuzasadnionych pomniejszeń tudzież powiększeń liczebności polskiej grupy etnicznej na Bukowinie.

Możemy zatem przyjąć z odpowiednim zastrzeżeniem, że w poszczególnych latach na odpowiednią liczbę katolików obrządku łacińskiego połowę stanowili Polacy, co obrazują przykładowe dane.

| Rok  | Ogółem katolików | Polaków około |
|------|------------------|---------------|
| 1834 | 29990            | 15000         |
| 1864 | 49032            | 24516         |
| 1869 | 50482            | 25241         |
| 1906 | 90224            | 45112         |
| 1914 | 101179           | 50589         |
| 1927 | 97637            | 48818         |

Znając te oraz inne liczby i wiedząc, że roczny przyrost naturalny mieszkańców Bukowiny, zatem znajdujących się tam Polaków, wynosił 2%, zaczynamy rozumieć, skąd u naszych rodaków żyjących codziennością bukowińską i znających tamtejsze realia najlepiej, takie niedowierzanie i nieufność względem zawartości urzędowych spisów ludnościowych.

Na własnej skórze bowiem doświadczali skutków pozornie „nieвинnych” przeinaczeń, za które następnie płacili nazbyt wysoką cenę przez całe stulecie. Wiedząc to, zaczynamy też rozumieć, dlaczego od pewnego czasu najbardziej świadomi spośród nich zaczęli się posługiwać wyższymi, niż w oficjalnych publikacjach, skorygowanymi przez siebie liczbami Polaków bukowińskich.

Ten niemnogi zastęp Polaków, stanowiący w najlepszym razie kilka procent ogółu mieszkańców krainy, rozsiadł się w kilkuset miejscowościach na obszarze całej Bukowiny. W przybliżeniu połowa związała się z największymi miastami (dawniej Seretem i Suczawą, później i obecnie z Suczawą i Czerniowcami), a drugie tyle z małymi miasteczkami i wsiami. Zazwyczaj w miejscowości mieszkało kilka względnie kilkanaście rodzin polskich, z czego wynikało, iż w zdecydowanej większości osad (np. w r. 1890 - w 126; w r. 1900 - w 129; w r. 1910 - w 153 osadach) znajdowało się mniej niż pięćdziesięciu Polaków. Pięciokrotnie mniej było miejscowości - w analogicznych latach - w których przebywało do 100 Polaków. W kilkunastu miejscowościach (r. 1890 - 15. r. 1900 - r. 1910 - 19) mieszkało od 101-200 Polaków; odpowiednio w 9, 10 i 12 miejscowościach mieszkało 201-300 Polaków; odpowiednio w 3, 4 i 6 miejscowościach mieszkało 301-400 Polaków; wreszcie odpowiednio w 6, 6 i 10 miejscowościach mieszkało 501-1000 Polaków.

Ale w tym czasie znajdowało się na Bukowinie jedno miasto, w którym mieszkało kilkanaście tysięcy Polaków, tym miastem są Czerniowce, niegdyś stolica i centrum administracyjne, a dla nas największe skupisko Polaków i główny ośrodek polonijny na kresach jagiellońskich - centrum polskości. Do rzadkości należały osady zamieszkałe wyłącznie przez Polaków. Niegdyś, od chwili powstania aż po okres międzywojenny, taką była Plesza.

W kilkunastu innych Polacy stanowili większość, połowę lub bardzo znaczną część społeczeństwa. Jeżeli przy tym wywodzili się z tych samych stron i więcej ich łączyło niż dzieliło, jak to było w Nowym Sokołcu, Pleszy, Starej Hucie, Pojana Mikuluj, Dolnych Piotrowicach, Dawidynach, Bułaju, to mimo zmieniających się okoliczności we wszystkich dziedzinach zachowywali i pomnażali rodzimą kulturę polską, nawet jeżeli brakowało na miejscu szkoły polskiej lub duszpasterza polskiego.

(dokończenie w następnym numerze)

Jan Bujak



USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

**OKAZJA!**

**CENTRUM KOMPUTEROWE  
LUBAŃ**

Wiejski Dom Handlowy -

ul. Tkacka 4 (parter)

tel/fax. 722-25-52

**SKLEP FIRMOWY  
ZGORZELEC**

ul. Batorego 1c tel. 77-17-669

**KOMPUTERY  
NA KAŻDĄ KIESZEŃ!**

**AE  
ADAX** JUŻ Z PENTIUM III !

**DRUKARKI**

**MODEMY**

**MONITORY**

**KASY FISKALNE**

**AKCESORIA**

**MODERNIZUJEMY  
KOMPUTERY!**





## Kronika policyjna

- Nowy Rok 1999 dla lubańskich policjantów zaczął się pracą (o godz. 0.35) przy kradzieży z włamaniem do samochodu osobowego zaparkowanego przy ul. Wolności w Olszynie.

- O godz. 6.50 pierwszego dnia roku odsadzonego pierwszego zatrzymanego. Był nim nietrzeźwy mieszkaniec Lubania, który mimo wczesnej pory rozpoczął rok awanturą, w trakcie której znęcał się nad rodziną. Z balu wrócił?

- Około godz. 14 we wsi Zaliwie płonęło zadaszenie i siano złożone na strychu budynku gospodarczego.

- 06.01 we wsi Świecie „ktoś” włamał się do samochodu osobowego marki Skoda. Skradł radioodtwarzacz i ... dokumenty właściciela tego pojazdu.

- 05.01 ok. godz. 11.00 w lesie tuż przy drodze między Pisarzowicami a Henrykowem, przejeżdżający traktorzysta zauważył leżącego mężczyznę, który był pozbawiony możliwości poruszania się. Nogi miał skrupowane taśmą klejącą, ręce miał skute kajdankami. Ponadto, na oczu miał naciągniętą czapkę. Okazało się, że mężczyzna ten jest listonoszem zatrudnionym w lubańskim urzędzie pocztowym. Został napadnięty przez nieznaną rabusiów, gdy jechał do Henrykowa rowerem. Wiózł ze sobą sporą kwotę pieniędzy, które miał wypłacić mieszkańcom tej wsi. Napastnik zaszedł go od tyłu i ściągnął siłą z roweru. Listonoszowi w tym momencie naciągnięto na oczy czapkę, co spowodowało, że nie widział on napastników. Napadnięty został wciągnięty siłą do lasu, gdzie był bity. Doznał licznych obrażeń ciała, skradziono mu też wszystkie przewożone pieniądze.

- Z 04/05.01. przez okno (po uprzednim wybiciu szyby) włamywacze weszli do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaniu. Skradli artykuły spożywcze.

- 06.01 na oddziale chirurgicznym lubańskiego szpitala pacjentce skradziono pieniądze i złoty łańcuszek. Dobytku należy strzec nawet będąc pacjentem szpitala!

- 11.01. w Lubaniu zgłoszono policji kradzież z włamaniem do kurnika, z którego skradziono cztery nioski. Z jajami były?

- 03.01 na lubańskiej ulicy nieznana pokrzywdzonej Marii D. kobieta dokonała rozboju. Sprawcy z ręki ofiary siłą zerwała bransoletkę.

- 05.01. w Szyszkowej włamywacz „odwiedził” garaż. Łup stanowiły narzędzia, tj. piła spalinowa, dwie wiertarki i szlifierka.

- 12.01. na ulicy Starolubańskiej ujawniono kradzież z włamaniem do mieszkania w domku

jednorodzinny. Włamywacz wszedł przez okno piwniczne po uprzednim wybiciu w nim szyby. Łup złodzieja stanowił sprzęt telewizyjny.

- 14.01. ok. godz. 2 w okolicy Placu Strażackiego nieznaną sprawcy usiłowali dokonać rozboju. Ofiarą był nietrzeźwy mieszkaniec Grodzicy. Nieznani sprawcy pobili go, obszukali kieszenie, w których „nie odkryli” żadnego godnego uwagi majątku. Napadniętemu złamano nogę.

- 15.01. w godz. popołudniowych do sklepu spożywczego „U Leszka” na Osiedlu Piast wtargnął niecodzienny klient. W rękach trzymał pistolet, usta żądały pieniędzy. Twarz miał zamaskowaną przez naciągniętą czapkę z wyciętym jednym otworem na oko. Z kasy zabrał pieniądze.

Podobne zdarzenie miało miejsce wieczorem dnia 22.01. Do sklepu spożywczego „U Jana” przy ul. Łużyckiej wtargnął zamaskowany mężczyzna, który groził użyciem broni. Z kasy fiskalnej zabrał pieniądze. Sprawca(?) czy sprawcy(?) tych rozbojów nie są znani.

- 17.01. w Świeradowie zanotowano kradzież z włamaniem do samochodu osobowego zaparkowanego na ulicy. Właściciel pojazdu - mieszkaniec Poznania - utracił telefon komórkowy, dowód osobisty, prawo jazdy, klucze - narzędzia, a na dodatek ... dowód rejestracyjny pojazdu.

- 13.01. właściciel piwnicy przy ul. Kazimierza Wielkiego w Lubaniu ujawnił w niej „braki w inwentarzu”. Brakowało kosiarki spalinowej i przetworów domowego wyrobu.

- 14.01. w jednym z lubańskich sklepów handlujących sprzętem RTV zatrzymano mieszkankę Zgorzelca, która zamierzała dokonać zakupu w systemie sprzedaży ratalnej. Posługiwała się fałszywymi zaświadczeniami niezbędnymi do zawarcia umowy.

- 17.01. z podwórka posesji w Nawojowie skradziono rower górski. Podwórkę też nie zagwarantowało bezpieczeństwo...

- 17.01. tuż przed godz. 22 we wsi Krzewie mieszkaniec Gryfowa utracił panowanie nad swą Toyotą i najechał na budynek mieszkalny. On ucierpiał niewiele. Ucierpiała ściana budynku. Pojazd został uszkodzony. Powód utraty ... Nietrzeźwość kierowcy (2,24 prom.). Policjantom (przybyłym w porę) powiedział, że nie wie skąd i dlaczego znalazł się w Krzewiu.

- 20.01. w Świeradowie płonęła szopa. Pożar był niby niewielki ale groźny, gdyż wewnątrz szopy składowano benzynę w kanistrach. W odległości 50 m od płonącej szopy stoi budynek mieszkalny. Na szczęście wielkiego nieszczęścia nie było.

- Z 23/24.01. na ul. Łkowej prawdopodobnie ten sam sprawca, popełnił dwie kradzieże z

## PRZEGŁĄD arka LUBAŃSKI a

w tym numerze odpoczywa

i zaprasza na strony 8-9 do spóźnionej szopki noworocznej. Tylko czytając ją, pamiętajcie - bez żadnych brzydkich skojarzeń! Zrozumiano?!

A jednak - coś będzie

Tym razem o lubańskiej poczcie. W jej holu stoi ekspozycja: znaczek **bawi, uczy, kształci**. Przez warstwę kurzu za szybą widać prawdopodobnie znaczki. Nie wiemy - kogo z pocztowców ta gabłota **bawi**, nas wszystkich **uczy**, że z brudem ciężko tam wygrać, no i naród przy tym **kształci się**, że ho ho!

włamaniem. „Odwiedził” kurnik i garaż. Z kurnika wyniósł (milczące?) kury zaś z garażu przepadły narzędzia i rower górski.

- Wieczorem 24.01. klientowi pijalni piwa przy ul. Izerskiej skradziono telefon komórkowy. Urojenie trzymał zapewne zbyt daleko od siebie.

- 16.01. ujawniono kradzież z włamaniem do kościoła w Wolimierzu. Policjanci z komisariatu w Leśnej zatrzymali dwóch sprawców tego czynu. Jeden z nich to 16-letni chłopiec. Przy okazji okazało się, że zatrzymani młodzieńcy mają na swoim koncie wiele innych przestępstw. Dotychczas udowodniono im popełnienie kilkunastu przestępstw, tj. kradzieże z włamaniem, kradzieże, wymuszenia rozbójnicze. Kradli „co było pod ręką”. Nie pogardzili nawet tzw. „złodziejką” z kontaktu czy woreczkami foliowymi. Wobec dorosłego sąd zastosował tymczasowe aresztowanie.

- W dniu 26.01. właściciel garażu przy ulicy Łużyckiej w Lubaniu zauważył dym wydobywający się z sąsiedniego garażu, którego drzwi były zamknięte. Natychmiast wezwani strażcy wyłamali je. We wnętrzu garażu ujawniono zwłoki 49-letniego R.S., który popełnił samobójstwo poprzez samopodpalenie się. Oblał się przed śmiercią łatwopalnym płynem (prawdopodobnie benzyną), wpierw zamykając drzwi od środka. Policja wykłucza aby ktokolwiek przyczynił się do śmierci R.S., który ok. 20 min. przed ujawnieniem pożaru rozmawiał ze swym znajomym. R.S. był w trakcie tej krótkiej rozmowy, wyraźnie poddenerwowany. Mówił, że idzie sprzątać w garażu. W ostatnim okresie życia miał kłopoty natury zawodowej.

Henryk Rogacki

## PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY

MIESIĘCZNIK LOKALNY

UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4 tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, współpraca: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski, Marian Świeży, Krzysztof Wiktorowski (Kielce), Kazimierz Wojciechowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICYNĄ WYDAWNICZĄ Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4, tel. (075)722-67-00.

Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15.

Przyjmowanie materiałów i reklam: LOG-INFO Centrum Komputerowe, Wiejski Dom Handlowy, Lubań, ul. Tkacka 4 tel. 722-25-52, codziennie w godz. 9-18, w soboty 9-14. Tu do nabycia numery archiwalne.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Zdjęcia wykonano dzięki uprzejmości Zakładu Fotograficznego ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Bracka 10.

Adres internetowy: [www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski](http://www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski) e-mail: [Przeglad.Lubanski@polska.lex.pl](mailto:Przeglad.Lubanski@polska.lex.pl)